Nr. 162. Lwów. — Sobota dnia 18. Lipca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 " 50 "	Kwartalnie	6 "
Półrocznie	9 "	Półrocznie	12 "
Rocznie	18 "	Rocznie	24 "

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1–3. — Haasenstein et Vogler Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Szymona z Lipnicy. Jutro: N. 8 po Św. Win. z P. | Wschód słońca g. 4 m. 24. Zachód g. 7 m. 44 | Długość dnia g. 15 m. 20. Ubyło 2 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończonej, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse**, drukującej się obecnie w feljetonie *Przeglądu*.

Przegląd polityczny.

Od wczoraj niepospolicie wojowniczo nastroiła się sytuacja. Na razie niepodobna ocenić, kto głównie się przyczynił do takiego jej naprężenia. Wprawdzie logika nakazywała przypuszczać, że rząd rosyjski zadowolniony tem świetnem pokojowem zwycięztwem, jakie odniósł był w kwietniu nad Anglią, nie zechce go nadwerężać i wydawać na pastwę zawsze niepewnych szans wojny. Zdobytą aureolę powinien był starannie otoczyć pieczą, bo mu większą przynieść mogła korzyść przy rozwiązaniu innych spraw o wiele ważniejszych, jak n. p. suezkiej i egipskiej, aniżeli nawet nabytek całej przełęczy zulfikarskiej. Tymczasem okazuje się, że w Petersburgu inny prąd wziął w górę. Jak się zdaje, Komarow i Alikanow, wodzowie wojsk rosyjskich na pograniczu afgańskiem, poczęli przeważać nie rozumowaniem ale faktami i pociągnęli za sobą sfery petersburskie. Bądź co bądź sytuacja się zaostrzyła i silnie zmierza ku wojnie. Gabinet petersburski, jeżeli nie zdołał oprzeć się owym swoim podwładnym jenerałom, to oczywiście nie potrafi panować nad niemi w ten sposób nad sytuacją, aby bez narażenia swego znaczenia w Azji mógł porobić żądane przez Anglię ustępstwa. Gabinet zaś londyński tembardziej nie może zgodzić się na żaden rozkład, że przecież całe swe przyszłe istnienie zawdzięcza jedynie obudzonej ambicji narodu angielskiego.

Niektóre osoby z naszej arystokracji, które w ciągu tych paru miesięcy bawiły w Londynie i obracały się tam w najwyższych politycznych i społecznych sferach, opowiadają, że od lat 30 nie znał Londyn takiego życia, jakie się teraz rozwinęło, takiego zapału, takiego poczucia swej godności i chęci naprawienia doznanych uraz, jakie teraz tryska ze słów i czynów każdego angielskiego dżentelmana. Formalna gorączka ogarnęła ten spokojny i flegmatyczny naród, gorączka wielkich czynów, mogących odświeżyć dawną świetność angielskich sztandarów. Póki u steru stał Gladstone i tłoczył jak jaka zmora Anglję swojemi liberalnemi frazesami, dopóty jakoś ludzie nie zdawali sobie sprawy z tej przepaści, do której to mocarstwo dążyło. Myśleli, że w samej rzeczy nie ma Anglja innej przyszłości, jak dążyć do republikańskich niedorzeczności, łamać głowę nad rozwiązaniem niewiarygodnych łamigłówek, zwanych „równością, wolnością i braterstwem", entuzjazmować się nad frazesami ulicznych krzykaczy, urządzać owacje dla Bradlaugha i innych ateistów, których się z mocarstwami monarchicznemi, a zły humor, wypływający z tych wszystkich powodów, odbijał się na Irlandczykach. Ale przelała się wreszcie miarka cierpliwości tego narodu. Wstrząsnął się, zrzucił z siebie pęta doktryny liberalnej i odrazu poczuł, że ma w sobie dość jeszcze siły do tworzenia wielkich rzeczy. To też dzisiaj, gdy taka świadomość przenika lud angielski, gabinet, który tej świadomości byt swój zawdzięcza, skrewić jej z pewnością się nie poważy. A skoro z obu stron są powody do stawiania sprawy na ostrzu miecza, cóż dziwnego, że miecz ten lada chwila może zabrać w rozprawie głos decydujący.

Z uwagi spuszczać także nie należy i tego faktu, że rząd rosyjski — jeżeli prawdziwą jest pogłoska — nosi się z myślą obdarzenia cesarza tytułem „cara Azji," jako pendant, a prędzej może jako antyteza tytułu cesarzowej Indyj, noszonego od lat kilku przez królowę angielską. Projekt ten istniał już od lat kilkunastu, a jeśli się nie mylimy, powstał pierwszy raz po zdobyciu Taszkientu. Z rozmaitych powodów, a głównie może z przekonania, że nietyle do Indyj, ile raczej do Konstantynopola dążyć należy, projekt ten zarzucono; dzisiaj wraca on na porządek dzienny jako sygnatura przyszłych projektów Rosji. To też rozważając rzecz z tego stanowiska, bylibyśmy mocno zadowoleni, gdyby wspomniana pogłoska okazała się prawdziwą.

Tymczasem wszakże nie będzie od rzeczy wciągnąć w rachunek polityczny ewentualnych zawikłań wojennych. Samo bowiem przypuszczenie, że do nich dojść może odbije się na wielu polach. Na giełdach zapanuje ruch, którego już dawno nie widziały, — ruch oczywiście zniżkowy; natomiast na targach zbożowych zacznie grać haussa na pierwszych skrzypcach, co dla krajów przeważnie rolniczych będzie rodzajem manny spadającej z nieba. Zmienią się także niezawodnie projekta co do zjazdu trzech cesarzy. Kto wie nawet, czy w takim razie dojdzie do zjazdu.

Zapisać tu musimy fakt, który już znamy z telegramów — bo ma on pewną pointę polityczną. Zaledwie upadł gabinet Gladstona, ten gabinet, którego przewodzca śmiał sześć lat temu powiedzieć do Austrji „precz z łapami!;" i zaledwie Salisbury stanął u steru, gdy cesarz austrjacki złożył na ręce lady Paget, żony angielskiego ambasadora, order Antoniego Hickla, o którego posiadanie ubiegali się od tak dawna Anglicy. Delikatniej i z większą dystynkcją niepodobna było zaznaczyć zadowolnienia swego z przyjścia do steru sympatycznych ludzi.

Z Berlina piszą do warszawskiego *Słowa*. „Jak dalece duchowieństwo nasze, zwłaszcza w okolicach polskich, otoczone jest szpiegami, którym o łatwe zdobycie wawrzynów za pomocą denuncjacji chodzi, tego dowodzi znowu naczelny artykuł organu Bismarckowego, artykuł mający niechybnie wykazać, iż duchowni polszczą biednych Niemców. Oto ksiądz Bączkowski z Mechowa w Prusach Zachodnich zwołał zgromadzenie publiczne do Pucka, gdzie następnie zebranym opowiedział, jak szeroko rozciąga się szczep słowiański i jakie zasługi położyli święci Cyryl i Metody zaprowadzeniem chrześcijaństwa na Morawji. Jasna rzecz, że w takim wykładzie nie ma tendencji polonizacyjnej, ale *Nord. Allg. Ztg.* twierdzi, że na owem zebraniu znajdowała się garstka Niemców katolików „nie mówiących wcale po polsku", a ci biedacy właśnie mieli być narażeni na wielkie niebezpieczeństwo spolszczenia się. Niepodobna dopatrzeć się logiki w tem oburzeniu, chodzi widocznie tylko o denuncjację duchowieństwa w celach politycznych. Domyślają się tu, że usiłują duchownych ograniczyć w wykonywaniu prawa zebrań, gdyż stamtąd w kościele, nad którym rozciąga się czuły dozór wykonawców ustaw majowych. Nie łatwo przeprowadzić takie zamysły od razu w całych Prusiech; najodpowiedniej zaś, zdaniem denuncjantów, rozpocząć od duchowieństwa w okolicach polskich. Spodziewamy się jednakże, że i to dziś już nie uda się: zachcianki to za późno przychodzą".

Pomimo dość uzasadnionych podejrzeń, że Francja dąży do faktycznej anneksji Anamu, dzienniki paryskie zaprzeczają temu z całą stanowczością. Krok ten, zdaniem ich, naraziłby wszystkich w tej chwili na przeprowadzenie trudności, a przedewszystkiem obaliłby zawarty świeżo z Chinami traktat. Dziś, piszą one, skoro gen. Courcy posiada już potrzebne posiłki, nie trudno będzie Francuzom uporządkować stosunki anamskie, osadzając na tronie, czy to teraźniejszego młodego króla, czy też innego członka dynastji. Skarby, które po krwawem zajściu w Hue wpadły w ręce gen. Courcy, obliczają mniej więcej na 10 miljonów franków. W tym przedmiocie znany badacz i podróżnik w celach naukowych dr. W. Joest, ogłasza następujące uwagi: „Pomijam owe sztaby srebra, które podług depesz francuskiego generała w tak wielkiej ilości znajdować się mają, zwracam raczej uwagę na arcydzieła sztuki takiego znaczenia, takiej wartości i nagromadzone tak obficie, że ich ocenić prawie niepodobna. Są pomiędzy niemi przedewszystkiem drogocenne zabytki z czasów dawniejszych, potem przedmioty, stanowiące ważny produkt przemysłu w Kambodży i w ogóle wszelkie najprzepyszniejsze płody z dziedziny sztuki indo-chińskiej, rzeczy takie, o których Europejczycy zaledwo mają wyobrażenie; prócz tego znajdują się tam różne rękopisy rzadkie, nieobliczonej wartości. Wszystkie te skarby jakby cudem ocaleć miały przed pożarem, podług doniesień generała, a jak łatwo wobec wygórowanego fanatyzmu Anamitów i niepewności obecnej sytuacji, wzbudzającej bezustanie coraz nowsze obawy, nastąpić może niebezpieczeństwo dla pokoju. Każdy uczony i znawca sztuki jeszcze dziś biada nad arcydziełami, zniszczonemi w pałacu cesarskim Yuen-Ming-Yuen, kiedy dowództwo angielskiej armji, mszcząc się za obelgi wyrządzone posłom angielskim przez Chińczyków, kazał spalić pałac, przy czem Chińczycy sami w burzeniu, paleniu i rozrzucaniu nie dali się przewyższyć. Otóż takie samo niebezpieczeństwo dzisiaj grozić zaczyna. Francuzi więc słusznie uczynią, gdy usprawiedliwiając krok swój napadem, który o mało wszystkich Francuzów w Hue nie pozbawił życia, owe skarby sztuki ku korzyści uczonych, pożytkowi znawców i wreszcie sławie Francji umieszczą w bezpiecznem miejscu. Nie chodzi tu o powtórzenie takiego zagarniania skarbów, jakie sobie przypominamy może z czasów Napoleona I., skarbów, które stały się łupem chciwych oficerów i żołnierstwa; zasłuży się Francja całej ludzkości wtenczas, gdy skarby, mające wartość artystyczną, rzeczywiście będą zachowane dla potomności, którzy w chwili obecnej, w chwili zacofania i dzikości, ich szanować nie umieją".

Anarchiści nie tają się z swemi zamysłami i zapowiadają na dzień 28 i 29 lipca kongres anarchistów całego świata w Barcelonie, do którego będzie każdemu przystęp otwarty. Zaproszono nań delegatów wszystkich grup międzynarodowego stowarzyszenia robotników. Amerykańska federacja anarchistów na kongresie reprezentowaną nie będzie, a to pewnie dla tego, że Most czuje się bezpieczniejszym w Nowym Yorku, aniżeli na gruncie europejskim. Zdaje się, że kongres obesłanym tylko będzie przez federacje plemion romańskich. Na porządku obrad będą między innemi umieszczone następujące kwestje: Jakim sposobem można najłatwiej wywołać i przyspieszyć rewolucję? Jak można zabezpieczyć jak największą wolność indywidualną, usunąć wyzyskiwanie i uregulować wyrób i wymianą rzeczy niezbędnych do utrzymania? Jaka powinna być organizacja społeczności anarchistycznej, aby w niej zabezpieczoną była wolność każdej jednostki, i jak można w niej zapobiedz wszelkim nadużyciom, zbrodniom i zdrożnościom? Czy w każdym kraju należy w równy sposób szerzyć propagandę, w celu obrony i emancypacji proletarjatu i w razie dodatnim jaką ona być powinna? Wreszcie utworzenie związku braterskiego między anarchistami wszech krajów i zredagowanie proklamacji do robotników całego świata jest ostatnim punktem programu.

Doniesiono nam telegraficznie, że prawdopodopodobnie odbędzie cesarz w towarzystwie bana i węgierskich ministrów w jesieni podróż po Kroacji. Wiadomość ta przypomina opinji publicznej położenie tego kraju, istotnie arcyopłakane. Na podstawie ugody z Węgrami i konstytucji państwa węgierskiego, ma sobie Kroacja przyznane odrębne stanowisko samodzielnego Królestwa, którego charakter narodowy i ekonomiczne interesa są zupełnie zagwarantowane. Zdawałoby się przeto, że na tak szerokiej podstawie, może Kroacja oddawać się w pokoju pracy organicznej nad rozwojem kraju, przywróceniem harmonji między pokrewnemi narodowościami Kroatów i Serbów i ich wyznaniami, nad podnoszeniem dobrobytu, nad tem wreszcie, żeby przez czas i praktykę samodzielność kraju stała się niewzruszoną. Do tego potrzeba pokoju, statecznej działalności w kraju i w Peszcie przez posłów królestwa Kroacji. Nie wyklucza to wcale stanowczości, energji w obronie uzyskanych praw, ale jest warunkowane, miarą i granicą tych praw, to jest brzmieniem ugody, która legalnie przyszła do skutku i tylko legalnie za zgodą stron obu może być zmodyfikowana. A jeżeli powstają nieporozumienia ugody, co do interpretacji niektórych jej paragrafów, jeżeli rodzą się zażalenia co do działalności centralnych władz węgierskich, to przecież ugoda i konstytucja przewidują i przepisują, w jaki sposób tego rodzaju kwestje mają być załatwiane. Wszak ma Kroacja zagwarantowaną drogę porozumienia równych z równemi przez obustronne t. zw. regnikolarne deputacje, wybierane przez sejm kroacki i przez sejm węgierski, następnie przez przyjęcie uchwał tych deputacyj w obu sejmach, i wreszcie przez ich zatwierdzenie sankcją cesarską.

Zdawałoby się zatem, że nie ma nic, coby położenie i los kraju narażać mogło. Tymczasem dzieje się inaczej, dzieje się wewnątrz kraju to, coby niezawodnie działo się i u nas, gdyby żywioły ślepej opozycji, anarchiczne, demagogiczne, unoszone ambicją małych, a krzykliwych agitatorów, przytem bałamucące tak zwany lud maską patrjotyzmu, urosły kiedykolwiek w siłę i ośmieliły się zabierać głos nietylko w dziennikach, ale i w sejmie, przenosić z szpalt dziennikarskich niezdrową agitację na ulicę.

Stronnictwo narodowe, politycznie dojrzałe, i z poważnych ludzi złożone, stoi i w Kroacji na gruncie poważnym. Z jego łona wyszli prawie wszyscy członkowie deputacji regnikolarnej. Lecz po za stronnictwem tem jest tam inne tak zwane „niezawisłe", które nie wie samo czego chce, a nie przyłącza się do uczciwej pracy stronnictwa narodowego, bo się obawia, ażeby krzykacze nie ogłosili, że stało się rządowem. Trzeba zaś wiedzieć, że w Kroacji tak samo jak u nas, s t r o n n i c t w o r z ą d o w e, które oznacza prawo, siłę i moc skutecznej pracy dla kraju na drodze legalnej — jest w oczach ulicznych polityków przezwiskiem, nazwą uwłaczająca. Nic dziwnego, bo prawo i praca odbierają wszelką rację bytu tym, którzy tylko oponować, negować, a nadewszystko szkalować umieją.

Z drugiej strony stronnictwo to „niezawisłe", nie chce zrywać z żywiołami skrajnemi; a lubo wstydzi się jawnie z niemi się połączyć, to jednak potajemnie z niemi kokietuje i na ich poklask mocno jest czułe. Tym sposobem stawia się ono w K r o a c j i — bo my ciągle o Kroacji mówimy — w fałszywem położeniu ludzi o mglistych aspiracjach, a jałowych ambicjach, którzy ilekroć ze stronnictwem narodowo-patrjotycznem jawnie, uczciwie i zupełnie iść nie chcą, ani też nie chcą poddać się rozumnemu i jednolitemu kierownictwu, tylekroć tracą grunt pod nogami i mimowoli sami się wprowadzają w konieczność szukania oparcia u tych, i łączenia się z temi, których się zapierają i których się wstydzą.

Zaznaczyliśmy, że mówimy o Kroacji: nie naszą więc jest winą, jeżeli w narysowanem przez nas zwierciadle dostrzeże swój portret, który z domowych wstydliwych malkontentów, a oponentów dwulicowych.

Ale wróćmy do Kroacji, aby przedewszystkiem zaznaczyć, że dzięki logice, tkwiącej w naturze rzeczy, ci niezdecydowani, środkowi, chcący się nazywać niezawisłemi, zaszli już w praktyce życia publicznego prawie zupełnie tam, gdzie wcale nie chcieli, to jest na stanowisko skrajnych anarchistów. Te żywioły bezwzględnej opozycji, na których czele stoi Starcewicz, zakłócają cały kraj szaloną agitacją, bróżdżą w sejmie skandalami, wydają pisma dyszące nienawiścią i paszkwilem, plwają na wszystko co kraj posiada, tak, że według nich wszelka instytucja jest zgangrenowaną, wszyscy ludzie przekupieni, cały sejm jest zdrajcą, a już członkowie deputacji regnikolarnych i posłowie do Pesztu, najgorszemi wyrzutkami ludzkości. To stronnictwo radykalne, które jest zakałą i hańbą Kroacji nieuznaje ugody, dla niego niema prawa, niema historji, ono chce wojny na noże z Węgrami i wojny na noże w kraju, wytępienie wszystkiego co jest, bo jest zgniłe, bo po za zwolennikami szaleńców nie ma żadnego uczciwego człowieka, a Kroacja samodzielna i ubezpieczona jęczy w niewoli najeźdźców. Jak sobie ci szaleńcy rzeczy i sprawy wyobrażają, tego nikt właściwie pojąć nie może i prawdopodobnie oni sami nie pojmują. To pewna, że żadnego organicznego programu dla pracy i losów kraju nie mają, a patrjotyzm ich jest tylko prostą anarchją, tą samą, której w podobnych okolicznościach spotykamy tysiące i gdzieindziej przykładów. Najsmutniejszem atoli jest, że żywioły lepsze, owe niezdecydowane, w gruncie uczciwe i lojalne, ale mające nieprzebaczalną w polityce wadę kochania się w mglistych aspiracjach, tworzą swoją indolencją pewne oparcie dla tych anarchistów. Zsuwając się po równi pochyłej i ciągle goniąc za poklaskiem gminu doszli już bowiem dzisiaj do tego, że w postulatach swoich, które ostatecznie sformułować musieli, nie różnią się już prawie wcale od radykałów. Negują już także ugodę i przeciw deputacjom regnikolarnym oponują, odrzucając z góry rezultat ich pracy. Ten więc zbieg okoliczności, ta kapitulacja umiarkowanych malkontentów wobec radykałów jest wielkiem nieszczęściem, które na Kroację spadło, a które dla wszystkich ludzi sumiennych innych krajów powinno być przestrogą. Na pochyłej równi n i e u z a s a d n i o n e g o niezadowolnienia niema granicy, na której można byłoby się zatrzymać; siła rzeczy staje się mocniejszą od napomnień rozumu i od wstrętu serca i pociąga słabych, a ambitnych w przepaść tę samę, którą dla kraju mimowolnie kopać pomagają.

Ten przyrost znaczenia opozycji w Kroacji pociąga za sobą to złe, że nietylko ona sama dla kraju nic zdziałać niemoże, bo niema po temu warunków, ale utrudnia niesłychanie działanie legalne. Węgrzy i Korona muszą mimowolnie żywić pewne obawy, muszą dawać przystęp nieufności, muszą przypuszczać, że praca organiczna i legalna, że zadowolnienie życzeń i potrzeb kraju na nic się nie przyda, skoro kraj ten wydany jest na łup żywiołów mętnych, przed któremi tylko siłą bronić się można.

Taka jest smutna sytuacja, w chwili, gdy deputacje regnikolarne pracę swą rozpocząć mają, a świeżo mamy w pamięci owe zaburzenia, wywołane przez radykałów, które jedynie zniesieniem konstytucji i siłą zbrojną uśmierzone być mogły i musiały.

Życzymy Kroatom, żeby się wydobyli z tej matni, żeby się wyzwolili z niewoli radykalizmu i anarchji, żeby patrjoci prawdziwi zdołali oświecić niepewnych, chwiejnych i słabych, żeby spór z Węgrami załatwiony został, żeby sejm kroacki przestał być zgorszeniem. A wypowiadamy to życzenie z pewnych także egoistycznych pobudek. Kroaci powinni bowiem o tem pamiętać, że gubiąc własne interesa i własną godność, wyrządzają także krzywdę wszystkim ludom słowiańskim w Monarchji. Ludy te nie cieszą się bowiem ani zbytnią sympatją u innych narodów, ani też nie używają w rzeczach politycznych najlepszej reputacji. Więc każdy błąd którego z nich bywa snadno generalizowany i aplikowany do wszystkich. Byłoby przeto bardzo smutnem, gdyby za winy Kroatów wypadło pokutować z tej strony Litawy słowiańskim plemionom, tym plemionom, które tylko Kroatom zazdrościć ich pozycji w państwie mogą.

Piszą nam z Wiednia:

(!) Onego czasu upominał się *Dziennik Polski*, powołując się na roczniki swoje z lat trzech, o pierwszeństwo wynalazku co do ewentualnej organizacji prawicy w przyszłej Izbie. Obecnie pojawił się drugi pretendent w *Głosie politycznym* w artykułach noszących wspólny tytuł: „z teki poselskiej," który szerokiego wywodu część przednią poświęca — rewindykacji swojego prawa pierwszeństwa. Nie możemy wam jednak w żaden sposób patentu tego pierwszeństwa przyznać. Bo gdyby szło tylko o to, kto pierwszy w ogóle w tej materji głos zabierał, to zdaje nam się, że pierwszeństwo przyznanemby zostało tylko któremuś warszawskiemu lub poznańskiemu pismu. Oprócz tego zdaje nam się, że *Przegląd* zabierając głos, wcale nieutrzymywał, że odkrył Amerykę, ani też nie miał powodu wydawać innym patentu, że proch wynaleźli. Co do nas wyznajemy otwarcie, żeśmy owe artykuły mieszczące w sobie wynalazek, dopiero w tych dniach czytali, że zaś inni zwrócili uwagę przedewszystkiem na to, co pisał *Przegląd*, lubo nie pierwszy; to niechajże żal o to będzie do tych innych, a nie do *Przeglądu*.

Ale są ważniejsze rzeczy. Oto dla czego *Przegląd* i *Czas* nie wiedzą co piszą?! Tak jest, czytamy „z teki poselskiej" taki wyrok, że lubo głosów w *Przeglądzie* i w *Czasie* o złą wiarę zapewne się nie posądza, jednak „oczywiście nie zastanowili się nad tem, co piszą" i dopiero głos „z teki poselskiej" zastanowiwszy się przychodzi z uwagami, których większa część już dalibóg pierwej w *Przeglądzie*, po części temi samemi słowami była podniesioną.

Szeroka i arcy zgryźliwa z powodu owego pierwszeństwa polemika „z teki poselskiej", jest najzupełniej nieuzasadnioną. Organa prawicy znają i wytknęły wszelkie słabe jej strony, a za-

---

4)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

Cios to był okropny dla kobiety, wierzącej dotychczas, iż władza jej nad człowiekiem, który ją od pierwszego spojrzenia pokochał, granic nie miała. Gdy opuściwszy dom męża, przybyła na wyspę Bourbon z towarzyszem swej ucieczki, poznał ją tam bogaty kreol, Deschanel i odtąd hołdy jej składał gorące. Pomimo pogardliwego chłodu, jakim na nie odpowiadała, całkiem oddana innej, namiętnej miłości, jak cień wiecznie się za nią słaniał, ufny w to, iż może z czasem znajdzie łatwiejszy przystęp do serca kobiety, której samo położenie upoważniało do podobnych nadziei.

Wkrótce nadeszło krwawe zakończenie owych krótkich dni szczęścia, a wtedy pani Caradec znalazła się osamotniona, bez nikogo życzliwego, w odległej krainie, z ojczyzny swej własną winą wygnana, i do tego bez grosza. Wtedy Deschanel potrafił skorzystać ze sposobności. W miesiąc po śmierci Lucjana, kiedy nieszczęśliwa kobieta już zakosztowała wszystkich goryczy swego położenia, ofiarował jej się z poradą i pomocą, jako szczery przyjaciel. Zawierzyła mu i wkrótce potem wybrała się z nim do Francji, gdzie obiecywał, że się z nią ożeni, wyjednawszy dla niej rozwód. Ale obietnice owe, czynione może na razie w dobrej wierze, spełzły na niczem. Wkrótce miłość Deschanela dla pięknej Koralji ostygła, a gwałtowność jej, wywołując pomiędzy niemi nieustanne swary, do reszty go zniechęciła do kobiety, przedtem ubóstwianej. Myślał już od pewnego czasu o zerwaniu stosunku, coraz bardziej uciążliwego i z chęcią skorzystał ze sposobności, jaka mu się do tego nastręczyła. Od tej chwili pani Caradec nie usłyszała więcej o nim nigdy i znalazła się sama na szerokim świecie, nie mając nikogo ze swoich, coby jej mógł dać przytułek, gdyż sierotą była, bez żadnych bliższych krewnych, a majątku własnego nie posiadała.

Okropne to było położenie dla kobiety, w niczem nie przygotowanej do stawienia czoła groźbie nędzy, za pomocą jakiejkolwiek pracy. Żyła ona do tej pory jak pieszczone dziecię, którego wszystkim zachceniom dogadzano skwapliwie, i tyle też miała co dziecię zastanowienia i praktyczności; a tu znagła stawały przed nią trudności, którym zaledwie podołać mogłaby wytrwała energia, w połączeniu z silnem poczuciem obowiązku. Ale przymiotów owych nie mogła zbudzić nawet najtwardsza konieczność w naturze słabej i pospolitej, nawykłej do szukania zawsze dla siebie wyręczenia we wszystkiem, co tylko mogło być trudem lub przykrością. W obecnej zatem niedoli swojej, pani Caradec mając w Lizetce jedyną istotę sobie życzliwą, zupełnie na nią zdała obmyślenie tego, co miały nadal z sobą począć, aby z głodu nie umrzeć.

Nasamprzód tedy, pani i pokojówka złożywszy do współki swoje dwa rozumy, poczęły szukać pomieszkania, i wydawszy przy tem zajęciu na dorożki sporą część kwoty, pozyskanej ze sprzedaży sukien pani Caradec, znalazły wreszcie to czego chciały na ulicy św. Honorjusza, za cenę nawet dosyć nizką. Były to pokoje umeblowane zbytkownie, choć zanadto błyskotliwie, pełne złoceń i zwierciadeł. Tych ostatnich zwłaszcza było tam tak wiele, że gdziebądź zwrócił się Sebastjan, wszędzie widział swą małą osóbkę, ubraną w aksamitną sukienkę, z dużym koronkowym kołnierzem. Słyszał też zewsząd odzywający się jednostajny ruch zegarów, które zdobiły tam każdy pokój; ulica zaś była wązka, a ponieważ firanki przysłaniały w części okna, pomieszkanie stawało się zaciemnione i sprawiało na chłopaku przykre wrażenie.

— Mamusiu! — zawołał, obejrzawszy je — kiedy my do domu wrócimy?

— Nigdy! — odpowiedziała z owym gniewnym wyrazem, jaki miewała nieraz w głosie, mówiąc do niego — my domu nie mamy.

Nastąpiły potem nowe zmiany, a mianowicie nieustanne przenosiny. Lizetka zajmowała się zawsze wyszukiwaniem nowych pomieszkań i w ogóle wszystkiem w domu; ale pokoje były coraz mniej ładne, a wreszcie, pewnej nocy, Sebastjan nagle zbudzony i ubrany spiesznie, przewieziony został nawpół we śnie, do ubogiej izdebki na szóstem piętrze, o bielonych ścianach, gdzie było tylko łóżko żelazne i parę krzeseł. Kiedy obudziwszy się, nazajutrz wyjrzał oknem, cofnął się przerażony, tak było ono niesłychanie wysoko, a wychodziło na duże podwórze, w około którego była niezliczona ilość okien, ale żadne z nich nie miało firanek, tylko wisiała tam susząca się bielizna, gdzie niegdzie łachmany nawet; słowem, wszystko nosiło cechy ubóstwa, nieznanego mu dotąd.

Niewysłowiona trwoga go ogarnęła. Któż go mógł przenieść w takie miejsce? Przerażające opowieści o kradzionych dzieciach, któremi Lizetka skracała mu nieraz zimowe wieczory, przypominały mu się teraz. Niezawodnie z nim tak się stało. Ukradziony został we śnie i z domu zabrany; cóż z nim teraz zrobią ci złoczyńcy? W popłochu swoim chciał już wybiedz na schody i uciekać, gdy w tem usłyszał głos znajomy w przyległym pokoju. Ach! to była naprawdę Lizetka! Śpiewała właśnie swoją ulubioną piosenkę: „Nie należy zmrużać oka". Sebastjan podbiegł ku drzwiom i prosił, aby mu otworzyła, a gdy to uczyniła, znalazł się w pokoju cokolwiek większym, ala skąpo i ubogo umeblowanym. Tuż obok była mała alkowa, stanowiąca sypialnię pani Caradec, która zwykle śpiąc przez połowę dnia skutkiem zażywania morfiny, musiała mieć jakiśkolwiek dla siebie kącik. Sebastjan zobaczył na kuchence nastawioną kawę, i inne przyrządy do śniadania, ale nie było ani masła i bułek, ani ładnych złoconych filiżanek na stole, tylko proste kubki i kawałki chleba. Chłopak zrozumieć nie mógł, co się z tem wszystkiem stało, co dotąd w domu widywał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stanawiając się — było to kilka razy, więc koniecznie trzeba przyznać, że się zastanawiały istotnie — otóż zastanawiając się nad potrzebą i sposobami uchylenia tych słabych stron, kładły na niektóre punkta większy nacisk niż głos „z teki“, na inne znów mniejszy, a w ogóle nie dochodziły do konkluzyj zbyt krewkich, a mniej politycznych, do ewentualności rozbicia prawicy, rozwiązania Izby itp. Więc co do rzeczy samej nie znajdujemy zasadniczych różnic, prócz jednej. Dla nas wyrazem, streszczeniem, tarczą i gwarantem systemu autonomji i równouprawnienia jest rząd, a to dlatego, że wszelkie inne czynniki są o tyle różnolite, że trzeba je dopiero do wspólnego mianownika politycznej akcji, — nie klubowej, nie prowincjonalnej, nie doktrynarskiej, ale państwowej — sprowadzać i operacja ta z trudnościami jest połączona. Rząd jeden tylko jest wśród danych stosunków ogniskiem stałem i decydującem. Wynika zaś ztąd, że o ile pożądaną jest ze wszech miar większa spójność prawicy, o tyle z drugiej strony, nawet i bez niej, nawet gdyby nie przyszła do skutku, nie oddawalibyśmy się rozpaczy, dopóki czynnik gwarantujący rozwój państwa „na dotychczasowych drogach“ (słowa mowy tronowej) zdołałby i nad niespójną prawicą panować. Nie wątpimy atoli, że i rządowi spójniejsza, dojrzalsza i godniejsza prawica byłaby pożądaną, byle przytem na pierwszym względzie miano zawsze ów powyżej wspomniany stosunek wszystkich czynników autonomicznych między sobą i do innych czynników w państwie.

Nie widzimy zatem potrzeby prowadzenia dalszej dyskusji, gdyż w tej materji wszystko już na razie powiedzianem zostało i dla tego zapewne dyskusja, zawsze pożądana, przybrała już w głosie „z teki“ ton polemiki strzelającej po za właściwy cel.

Dodamy tylko jedno. Wprawdzie między pierwszemi artykułami „z teki,“ a najnowszym, są pewne różnice, a ostatni w postulatach swoich już więcej się do nas zbliża, — ostatecznie zaś będzie *eventus magister*. Wszak będziemy próbowali, co się wyłoni, zobaczymy i jeżeliby się udało więcej niż nam się możliwem wydaje, nie będziemy się gniewali, ale w danych, trudnych warunkach my nawet najmniejszą naprawę powitamy z wielką radością. „Paulatim summa petuntur.“ Prawda tylko musi być od początku jedna. Jaką zaś ona jest, według naszego zdania, — a pyta się o to głos „z teki“ — o tem doprawdy pytający wie, bo widzimy, że *Przegląd* czytuje, z czego się szczerze cieszymy. W *Przeglądzie* zaś była ona tyle razy określaną, przy tylu sposobnościach i w całym cyklu artykułów właśnie jej, t. j. tej prawdzie poświęconych, że nie możemy przypuszczać, żeby jej pytający nie znał. Zresztą będą znowu sposobności, że prawdzie tej będziemy dawać świadectwo i przypomniemy ją pytającemu. Na teraz powtarzamy — *eventus magister*.

Brewe Leona XIII

wynoszące

świętego Wincentego á Paulo

do godności Patrona

wszystkich dzieł i Stowarzyszeń dobroczynnych w całym świecie katolickim.

Leon XIII Papież.

Na wieczną rzeczy pamiątkę.

Jezus Chrystus, dając rodzajowi ludzkiemu wiele przykazań, któreby bezpiecznie prowadziły ludzi do życia, nalegał zawsze na to, aby kochać bliźniego swego jak siebie samego. Będąc samą miłością, nauczał, że miłość jest fundamentem, na którym spoczywa cały zakon i znakiem, po którym odróżniają uczniów mądrości chrześcijańskiej od innych ludzi. Nic więc dziwnego, że ta znakomita cnota, której własnością jest myśleć raczej o drugich, niż o sobie samym, która jest matką i karmicielką wszystkich innych, ogarniała szczególnie serca tych, którzy wstępując w ślady Boskiego Mistrza, przykładali się osięgnąć najwyższą doskonałość tychże cnót.

Wśród tych ludzi jaśniał szczególniejszym blaskiem w końcu XVI. wieku Wincenty á Paulo, ten wielki i nieśmiertelny wzór miłości chrześcijańskiej, który przez zasługę tej cnoty nabył niezrównanej chwały. Nie ma rzeczywiście żadnego rodzaju nędzy, którejby przedziwna miłość jego nie była wspomagała, nie ma żadnego trudu, któregoby nie poniósł był z radością dla przyniesienia ulgi i pożytku braciom swoim.

A kiedy święty Wincenty pożegnał życie to, ażeby pójść do nieba, źródło dzieł zbawiennych. które on założył, nie zatamowało się, ale płynie zawsze szeroko i obficie na polu Kościoła wielu strumykami. Bo ten mąż znakomitej świętości nie tylko sam się oddawał dziełom miłosierdzia, ale nadto pociągnął przykładem swoim bardzo wielką liczbę osób, z których jedne za staraniem jego utworzyły zgromadzenia, przyjąwszy regułę wspólną, inne zaś połączyły się w pobożne stowarzyszenia, którym on dał przepisy pełne mądrości. Łatwo się przekonać, jak obfite owoce codzień ztąd wypływają dla społeczeństwa. Stowarzyszenia te obojej płci nie miały jeszcze dwóch wieków istnienia, a już były rozsiane we wszystkich częściach świata, obudzając wszędzie powszechne uwielbienie, słusznie im należne.

Wszystkim wiadomo, że uczniowie świętego Wincentego gotowi są do wspierania wszystkich nieszczęśliwych, służą chorym w szpitalach, znajdujemy ich wszędzie, w więzieniach, szkołach, a nawet i na polu bitwy, wyświadczających podwójne miłosierdzie ciału i duszy. W skutek tego Papieże rzymscy, Poprzednicy Nasi, mieli zawsze w wielkiem poważaniu i byli ze szczególniejszą łaskawością dla zgromadzeń i stowarzyszeń świętego Wincentego, równie jak i dla wszystkich innych stowarzyszeń miłosiernych, które pochodzą od niego, chociaż nie noszą imienia jego.

My też, idąc za ich przykładem, pragnąc zachęcić wszystkie te stowarzyszenia, aby przejmowały się coraz więcej duchem swego założyciela i ojca, na prośbę szczególnie przewielebnych braci Naszych, Biskupów francuskich, ogłosiliśmy i ustanowiliśmy świętego Wincentego á Paulo Patronem niebieskim wyżej wspomnianych stowarzyszeń, istniejących we Francji. Dekret ten na życzenie Biskupów irlandzkich został zastosowany roku zeszłego do ich dyecezyj.

Ostatniemi czasy bardzo wielu Kardynałów świętego Kościoła rzymskiego i Biskupów ze wszystkich prawie części świata, równie jak i przełożonych jeneralnych zgromadzeń zakonnych, błagali nas, ażebyśmy dekret ten raczyli rozciągnąć na wszystkie kraje chrześcijańskie, gdzie się znajdują dzieła i stowarzyszenia tego rodzaju. Zasięgnąwszy opinji Kardynałów świętej Kongregacji Kościoła rzymskiego, postawionej na straży obrzędów, uznaliśmy za słuszne przychylić łaskawie się do ich pobożne supliki.

A zatem, pragnąc się przyczynić do dobra Kościoła powszechnego, ożywić we wszystkich sercach gorliwą miłość ku bliźniemu, na mocy danej Nam władzy apostolskiej ogłaszamy i ustanawiamy listem niniejszym świętego Wincentego á Paulo szczególnym przed Bogiem Patronem wszystkich stowarzyszeń miłosierdzia, które istnieją w całym katolickim świecie i które z jakikolwiek bądź sposób pochodzą od niego i chcemy, ażeby mu oddawano cześć należną Patronom niebieskim.

M. Kardynał Ledóchowski.

MAŁY FELJETON.

Sławny Cannezou.

Zabawny to widok, kiedy podczas wyborów wystąpi 500 reprezentantów narodu z życzeniem ponownego otrzymania tej godności, a 4000 kandydatów chce siłą mocą zająć ich miejsca i w tym celu wpada na najdziwaczniejsze pomysły. W tych egzystujących dniach staje się nader pożądaną przyczyną każdy powód do wesołości. Ale też trzeba być chyba literatem, żeby chcieć owych 500 posłów i 4000 kandydatów należycie wystudjować. Tylko człowiek stojący zdala od polityki może ocenić jej śmieszności i z całą swobodą w nich zasmakować.

Ten wyposaża swój okręg w nowy sąd; tamten zakłada szpital o dwóch łóżkach; inny w śmiałości swej jeszcze dalej sięgając, myśli o budowie nowej drogi lub nowego mostu. I tak dobijają się o mandat. Ale szczytem wszystkiego, kresem wszelakich marzeń ambitnych jest nie mandat, lecz pomnik. O, ten pomnik! On to stanowi przedmiot rojeń każdego politycznego mizerji. Niespodziany przypadek dozwolił mi przypatrzeć się z bliska pewnemu kandydatowi, jednemu z tych szczęśliwych, którzy dopomogli do pomnika.

Wczoraj odwiedził mnie mój dawny przyjaciel szkolny, któremu dam nazwisko Dubois. On ma lat 54, czy też 55, a Opatrzność obsypała go znikomemi, lecz nieraz pożądanemi dobrami. Jest przystojny, bogaty, ma piękną żonę, wreszcie nosi w swej gminie, jednej z największych gmin departamentu Basses-Alpes, zaszczytny tytuł mera. Ale ambicja nie da się tak łatwo uspokoić: panu Dubois jeszcze niedość, pan Dubois chce zostać posłem.

* * *

— Drogi przyjacielu — rzekł do mnie — mam zaszczyt najuroczyściej zaprosić cię na solenny obchód, który się odbędzie w mojej gminie.

— Solenny obchód?

— Tak, wielki, patrjotyczny obchód.

— A...!

— Będzie to odsłonięcie pomnika wzniesionego na cześć człowieka, któremu nasze miasto było matką. W rzędzie gości zjawi się zastępca ministra, prefekt, jenerał-brygadjer, podpułkownik żandarmerji i ochotnicza straż z całej okolicy.

— Jakże się nazywa ten szczęśliwy nieboszczyk?

— Cannezou.

— Cannezou? Któż to ów Cannezou?

— Nie wiem.

— Jakto? Ty nie wiesz?

— Nie!

— Ale czegoż on dokonał?

— Nie wiem.

— A kiedy żył?

— W naszem stuleciu.

— No, to już jest przynajmniej coś. Ale, do djaska, jak mogłeś wpaść na pomysł stawiania mu pomnika, skoro nie wiesz, co wielkiego zrobił?

— Rzecz bardzo prosta. Potrzebowałem niezbędnie pomnika.

— Aha, aby masom podchlebić?

— Tak, ale prócz tego wchodziły w grę jeszcze inne powody. Na głównym placu naszego miasteczka znajduje się studnia. Mistrz, który ją stawiał, pomylił się tak samo, jak p. Garnier przy budowie paryskiej Opery. Studnia nie ma żadnego tła; trzeba się było koniecznie zaopatrzyć w pewien relief. Adjunkt gminy radził zasadzić dokoła drzewa; proszę cię: drzewa! Oczywiście, że się sprzeciwiałem. Cóż naszemu ludowi przyjdzie po drzewach? „Czy wiecie, powiedziałem, co stanie na tym placu? Pomnik! Tak, pomnik!“ Ale komu go postawić? Począłem uważnie przeglądać regestry cywilne i znalazłem podobno w księdze z roku 1840, nie pomnę już pod jaką datą, tę krótką uwagę: „Dzisiaj umarł sławny Cannezou.“ Ponieważ Cannezou był sławnym, więc mu się słusznie należy pomnik.

Rzuciłem na p. Dubois badawcze spojrzenie; mówił zupełnie poważnie. Z początku myślałem, ze ze mnie żartuje.

— I nie mogłeś dowiedzieć się, dla czego słynął ów Cannezou?

— W żaden sposób.

— To djabelnie mało, jeśli chodzi o postawienie pomnika... Ale wpada mi dobra myśl do głowy; czy pomiędzy synami waszego miasta nie było żadnego żołnierza?

— I owszem! Wszakże jenerał Pataud,..

— Generał Pataud? Któż to taki?

— Nie wiem.

— I tego nie wiesz?

— Nie; mogłem się dowiedzieć tylko tyle, że generał Pataud był... generałem.

— To już dobrze. Pomyśl tylko: generał Da mu się na głowę trójgraniasty kapelusz, na ramię epolety, do ręki szpadę, a jeśli jeszcze rzeźbiarz wykuje go w takiej pozycji, jak gdyby wiódł zastępy na nieprzyjaciela, będzie to wyglądało wcale nieźle.

— Myślałem o tem i prawdę mówiąc, długo wahałem się, nim postanowiłem pierwszeństwo oddać panu Cannezou. Na nieszczęście wnuk generała Pataud jest u nas djurnistą w urzędzie gminnym. Ten biedak nigdy nie ma ani szeląga w kieszeni, więc też gdybyśmy jego dziadkowi na głównym placu postawili pomnik, gotówby zasypywać nas ciągłemi prośbami o zapomogę.

— W istocie ważny argument! Ale, jeśli nie wiesz, czem był Cannezou, jakiż kazałeś dać mu kostjum?

— Długi płaszcz i fantastyczną chustę około szyi... To każdemu przystoi.

— Długi płaszcz? Wybornie. Wszak niedawno to, jak Thiers powiedział: „Długi płaszcz bywa ubiorem niepoznanych geniuszów.“ Ale powiedz mi, czem opłaciliście rzeźbiarza?

— Jakto? A na cóż mamy kasę gminną?

— Znakomicie! Marmur musiał was także nie mało kosztować.

— Ani jednego sou. Darowało go nam państwo.

— Ależ z jakiego tytułu?

— Opowiem ci wszystko. Słuchaj. Poszedłem do ministerjum sztuk pięknych i kazałem, aby mnie zameldowano u szefa sekcyjnego. „Panie szefie — rzekłem — przychodzę prosić o bryłę marmuru.“ „Na co?“ „Na pomnik dla sławnego Cannezou.“ Szef sekcyjny nie mógł pohamować swego zdziwienia. Włożywszy na nos złote okulary, powiedział: „Wybacz panie merze, jeśli zadam ci niedyskretne pytanie: Kto jest właściwie ów sławny Cannezou?“ Możesz pojąć, jak mnie to pytanie oburzyło. „Jakto? — rzekłem. Pan, sekcyjny szef w ministerjum sztuk pięknych, pan tego nawet nie wiesz, kto był sławny Cannezou?“ Szef zawstydzony zwiesił głowę. „Nie bierz mi tego za złe, panie merze, mam tyle do czynienia, jestem przeciążony pracą. Słowo daję — przeciążony... Sławny Cannezou! Hm! wiem o nim tylko...“ „Ach — zawołałem — więc przecież wiesz pan coś o nim, i cóż takiego, proszę?“ Ale szef nie chciał się wdawać w żadne wyjaśnienia, pochwalił projekt jak najgoręcej i w końcu powiedział: „Panie merze, dam ci marmur.“

Nie mogąc dłużej się hamować, wybuchłem homerycznym śmiechem.

— Więc w taki sposób doprowadziłeś do skutku budowę pomnika! Cóż wypisałeś na piedestale?

— Cannezou.

— To jest wszystko?

— Oczywiście, cóż więcej można powiedzieć o człowieku, o którym się nic nie wie?

— Ciekaw też jestem, jak podniesiesz jego zasługi w pochwalnej mowie?

— Powiem... nie, nic nie powiem; wszak nie wiem, co on zrobił.

— Brawo!

— Zresztą jego zasługi są dla mnie rzeczą zupełnie obojętną. Moja gmina potrzebowała statuy; teraz ma ją. Więcej niczego nie chcę.

W zamyśleniu potarłem skronie.

— O czem myślisz? zapytał zaniepokojony p. Dubois.

— Myślę, że gdybym opowiedział, co od ciebie usłyszałem, powstałaby nie zła satyra na ruch wyborczy i manię stawiania pomników.

Dubois zbladł.

— Nie waż mi się tego uczynić, a przynajmniej nie przed upływem tygodnia.

— Dlaczegoż?

— Przy sposobności odsłonięcia pomnika wniosłem prośbę o rozmaite wyszczególnienia.

— Ach, ach!

— W gminie mojej jest pewien bardzo wpływowy człowiek. Jego to zrobiłem prezesem komitetu pomnikowego. Więc poczekaj, przynajmniej zanim nie wyrobię mu dekoracji.

* * *

Dubois opuścił mnie, a ja pogrążyłem się w dumaniach. Myślałem o biednych żołnierzach, których grzebie się na obcej ziemi, a których nazwiska żaden marmur nie poda potomności. Myślałem o żałobnej wierzbie Alfreda Musseta, o tej żałobnej wierzbie, co zaniedbana usycha na cmentarzu Pére Lachaise. Myślałem o Balzacu, który dotąd nie ma pomnika, bo nie zostawił sławnego syna, jak Dumas.

A kiedy tak dumałem o innych znakomitych mężach, zdawało mi się, że nagle spada zasłona z pomnika „sławnego“ Cannezou i przy odgłosie trąb wznosi kamienna postać ku pogodnemu niebu swe ramiona.

Oto jest sława!

Albert Delpit.

KRONIKA.

Dar. Cesarz udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Smereczka, w powiecie tureckim, na budowę cerkwi zapomogi 100 złr.

Dar cesarza austrjackiego. Przed kilku dniami zajmowała się angielska Izba niższa darem cesarza austrjackiego, nader wielkiej artystycznej i historycznej wartości. Jest to obraz przedstawiający zgromadzenie angielskiej Izby niższej w roku 1793 i zawierający 96 portretów ówczesnych członków tejże Izby, między innemi Foxa, Pitta, Canninga i t. d.

Obraz ten malowany jest przez Hickla, jednego ze znanych nadwornych malarzy, podczas pobytu tegoż w Londynie w latach 1793 i 1794. Już wówczas wywoływał ten obraz wrażenie i podziwienie. Hickel atoli nie chciał obrazu sprzedać i wziął go ze sobą do Hamburga. Po jego śmierci w roku 1798 spadkobiercy przywieźli obraz do Wiednia, a cesarz Franciszek zakupił go dla galerji Belwederskiej. Otóż obraz ten cesarz Franciszek Józef złożył na ręce małżonki angielskiego ambasadora p. Paget, jako dar dla londyńskiej galerji narodowej, gdzie się on też obecnie już znajduje. Przedwczoraj zaś wspomniał Bourke w Izbie niższej parlamentu angielskiego o tym wspaniałomyślnym darze Cesarza austrjackiego, dodając zarazem, iż jest przekonany, że cały naród angielski za ten dar jest wdzięczny cesarzowi austrjackiemu i że kraj przyjmie go z wdzięcznością, jako drogocenny i interesujący zabytek do swoich narodowych zbiorów.

Audjencja u Ojca św. Z Rzymu piszą: Po uroczystych nabożeństwach — odprawionych przez członków tutejszej grecko-metropolitalnej kapituły w kaplicy św. Cyryla i Metodego — przyjęci zostali wszyscy ci duchowni na audjencji u Ojca świętego, któremu ich przedstawił ks. arcybiskup Józef Sembratowicz.

W przemowie swej podziękował naprzód ksiądz biskup Ojcu św., że pozwolił reprezentantom kleru ruskiego odprawić nabożeństwo w kościele św. Klemensa w obrządku greckim i w ten sposób uczcić Apostołów słowiańskich, którzy utwierdzili jedność ludów słowiańskich z stolicą rzymską. Następnie wyraził mówca wdzięczność Rusinów za utworzenie nowej stolicy biskupiej w Stanisławowie, i w gorących słowach zapewnił Leona XIII. o głębokich uczuciach wierności i synowskiego przywiązania ludu i kleru ruskiego do Kościoła i Stolicy Apostolskiej.

Na przemowę powyższą odpowiedział Ojciec św., że z przyjemnością dowiedział się o przybyciu reprezentantów kleru ruskiego z Galicji, dla wzięcia udziału w obchodzie metodyjskim. Jest to bowiem nowy dowód przywiązania katolickich Słowian do Stolicy Apostolskiej, które mogłem — rzekł Ojciec św. — stwierdzić już w r. 1881 podczas pielgrzymki słowiańskiej, a które znalazło wyraz w przedziwnym adresie, odczytanym przez ks. biskupa Strossmajera. Pragnąłem, ażeby ten wypadek uwieczniony był nietylko pędzlem znakomitego malarza, lecz także pamiątkowym medalem wybitym z tej okazji. Pomyślałem również o tem, aby na uczczenie 1000 rocznicy św. Apostołów waszych ufundować w kościele św. Klemensa kaplicę na cześć świętych Braci. Poważna opieka tych świętych Apostołów waszych wzmocni nietylko jedność Słowian katolickich ze Stolicą Apostolską, lecz sprowadzi jeszcze Słowian dysydentów do jedności.

Pochwaliwszy przywiązanie ludu i duchowieństwa ruskiego do tronu Piotra świętego, zakończył Leon XIII. udzieleniem osobnego apostolskiego błogosławieństwa arcybiskupowi i kapitule lwowskiej, biskupom, duchowieństwu i wszystkim wiernym katolickim Rusinom.

Wydział krajowy przyznał bezzwrotne zapomogi na roboty publiczne następującym powiatom: Samborskiemu 1.000 złr. na naprawę drogi Sambor-Mościska; Żydaczowskiemu 1.000 złr. dla gminy Lachowice na uregulowanie brzegów rzeki Świcy: Tarnowskiemu 500 złr. dla spółki wodnej na osuszenie gruntów wzdłuż rzeki Żabnicy; Kolbuszowskiemu 800 złr. na dokończenie drogi Raniżów-Bojanów: Jarosławskiemu 1.000 złr. na obwałowanie przekopu rzeki Wiszni pod Michałówką; Przemyskiemu 4.000 złr. na naprawę dróg powiatowych; Wielickiemu na naprawę zniszczonej powodzią drogi w Wiszniowej.

Rada miasta Lwowa udzieliła na wczorajszem posiedzeniu kilkotygodniowych urlopów pp. Kędzierskiemu, Sokalowi, Markiewiczowi, Schaffowi Fraenklowi i Bykowi. Dalej przyjęła do wiadomości doniesienie p. Gerstmana, iż mimo wyjazdu na kolonję wakacyjną będzie spełniał funkcje delegata do krajowej Rady szkolnej i będzie przyjeżdżał na każde jej posiedzenie; a w końcu przyjęła zawiadomienie sądowe, iż ś. p. Teofila z Bilińskich Finklowa zapisała dla miejskiego domu ubogich 1000 a domu sierot 2000 zł.

Na prośbę p. Heppego przyrzekł p. prezydent wezwać magistrat do wniesienia dodatkowego kredytu na ukończenie brukowania ulicy Żółkiewskiej w bieżącym roku.

Z porządku dziennego wybrano delegatem do komisji urządzającej tegoroczny siódmy międzynarodowy targ zbożowy we Lwowie pana Karola Kiselkę.

Po załatwieniu całego szeregu rekursów w sprawach policyjno-budowniczych uchwalono przyjąć w zarząd gminy majątek towarzystwa weteranów wojskowych w razie ewentualnego jego rozwiązania i załatwiono kilka wniosków w sprawie odpisania zaległości podatków czynszowych.

Na tem posiedzenie zakończono.

Dr. Buzdygan, lekarz rodziny hr. Krasińskich, wyjechał do Madrytu dla śledzenia przebiegu cholery.

Pamiątki po Brodzińskim. W krakowskim „Przewodniku Bibljograficznym“, wydawanym przez dr. Władysława Wisłockiego, czytamy, że bibljoteka Jagiellońska otrzymała w darze kartkę kwaterniczą z napisem: „Sztab placu. Komisja kwaternicza da kwaterę dla kadeta Brodzińskiego od artylerji przez dni... ze służącymi i końmi. Kraków, dnia 9. września 1809. Za pułkownika komendanta placu: Jankowski, adjutant placu.“ Drukowane wyrazy „przez dni, ze służącymi i końmi“, przekreślono i napisano: „26 i 27 nr. (zapewne domu), die 10, 7-bris.“ Pieczęć nosi napis: „Commendant de la place de Cracovie.“ Jest to kartka kwaternicza świeżego wówczas kadeta Kazimierza Brodzińskiego, którego pięćdziesiąta rocznica zgonu przypadła w roku bieżącym.

Obrazy św. Łukasza. Niedawno podaliśmy w streszczeniu wiadomość *Gazety radomskiej* — o obrazie, znajdującym się w kościele we wsi Sobótce w opatowskiem, który według umieszczonego na nim napisu, ma być dziełem św. Łukasza.

Obecnie p. Wacław Rakowski ogłasza uwagi o obrazach — które u nas św. Łukaszowi przypisywano.

O tych obrazach pisze Piotr Hijacent Pruszcz w dziełku, wydanem w Krakowie w r. 1740 (2-ga edycja) p. t. „Morze łaski boskiej.“

Według niego przypisywano wówczas św. Łukaszowi obrazy znajdujące się w Częstochowie u Paulinów, w Krakowie na Kazimierzu w kościele Bożego Ciała, w kościele Dominikanów w Smoleńsku, w Chełmnie obraz cudowny, we Lwowie w kościele Dominikanów i obraz N. Panny Kodeńskiej de Guadelupe.

Przypisując robotę tych bądźcobądź nadzwyczaj starożytnych malatur św. Łukaszowi, Piotr Pruszcz opierał się na autentykach kościelnych oraz na tradycji odwiecznej, a na str. 54 mów o obrazie smoleńskim: „jest tradycja, iż jest malowany od św. Łukasza, jakoż podobna, bo ich wiele malował.“

Sobieszczański (Wiadom. hist. o szt. pięk. str. 243) pisząc o obrazach, do których przywiązaną jest tradycja, iż ręką św. Łukasza malowane były, wylicza z powyższych tylko trzy i dodaje do nich, na podstawie świadectwa Kojałowicza obraz znajdujący się w cerkwi św. Trójcy w Wilnie.

Ogółem zatem jest 7 obrazów związanych z imieniem św. Łukasza, dodać jednak należy, iż ani Pruszcz przed stukilkudziesięciu laty, ani Sobieszczański w sto lat później, obrazów tych nie uważali za autentyki rzeczywiście przez św. Łukasza malowane.

Co do obrazu w Sobótce, tego autentyczność ze względu, iż jest malowanym na płótnie, okazuje się wprost niemożebną.

P. Rakowski przypuszcza, iż może jeden z 7 powyżej wymienionych obrazów jakim sposobem został przewieziony do Sobótki, albo też, że dostał się tam z Sandomierza obraz, który w tym mieście znajdował się jeszcze w r. 1829, a o którym „Pamiętnik sandomierski“, wydany w tymże roku w Warszawie, na str. 111 wspomina, że św. Jacek zwykł był się przed nim modlić.

Przypuszczenie to, naturalnie wobec obrazu robionego na płótnie, upada.

Obraz w Sobótce, według wszelkiego prawdopodobieństwa, jest zatem przynajmniej o przeszło tysiąc lat zaświeży, ażeby mógł mieć prawo do metryki, jaką mu przypisała umieszczona na nim łacińska legenda.

Ze sztuki. *Kunstchronik*, cenny tygodnik artystyczny wychodzący pod redakcją Lausera, podaje w nrze 28. reprodukcję obrazu Tadeusza Rybkowskiego p. t. „Żydowscy muzykanci w polskim teatrze prowincjonalnym“. Obraz przedstawia kapelę żydowską wiernie z życia schwyconą, wygrywającą uwerturę podczas gdy „na scenie“ robią się przygotowania do rozpoczęcia sztuki. Krytyka podnosi doskonałą charakterystykę typów żydowskich muzykantów, którzy, jak wiadomo, jeśli się zapalą, to przewyższają nietylko samych siebie ale nawet węgierskich cyganów, słynnych z ognistego tempa.... Taki właśnie moment przedstawia obraz Rybkowskiego. Pochwycenie wszystkich charakterystycznych rysów, przy zachowaniu całej realnej prawdy i artystycznej miary, powiódł się artyście znakomicie.

Z uniwersytetu. Pp. Bogumił Łada Bieńkowski, rodem z Mszaniec w Galicji, i Aleksander Steuermark z Działoszyc w Królestwie polskiem, otrzymali na uniwersytecie jagiellońskim stopień

---

79)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Baron zapieczętował ten list sygnetem z pieczęcią (był to jedyny po ojcu pozostały klejnot, wyobrażający trzy bociany na niebieskiem polu); napisał adres i schował pismo do pugilaresu, zamierzając posłać je w razie, gdyby jaki kurjer jechał do Gaskonji. Od zamku Sigognac, dokąd przeniosła go myśl o Piotrze, wrócił duchem do Paryża i do obecnego swego położenia.

Jakkolwiek późna była już godzina, słyszał około siebie ten głuchy szmer wielkiego miasta, które podobnie jak ocean nie milczy nigdy, wtedy nawet, kiedy odpoczywa.

Przez chwilę odzywał się tętent konia, to znów dudnienie jadącej po bruku karety zamierało w oddaleniu; jakaś piosneczka zapóźnionego pijaka, szczęk rapirów uderzających się o siebie, krzyk przechodnia napadniętego przez rzezimieszków na Nowym Moście, skowyczenie zaginionego psa lub inne jakie odgłosy dochodziły do uszów Sigognaca — co mu nie przeszkadzało odróżnić w korytarzu kroki mężczyzny, stąpającego ostrożnie, jakby nie chciał, żeby go słyszano.

Sigognac zgasił świecę, lękając się, żeby go światło nie zdradziło, i otworzywszy drzwi, spostrzegł w głębi kurytarza człowieka starannie owiniętego w płaszcz ciemnego koloru, zdążającego ku pokojowi tamtego podróżnego, którego postać tak mu się wydawała podejrzaną.

W kilka chwil potem jeszcze jeden towarzysz skierował się tą samą drogą, skrzypiąc butami, choć usiłował iść lekkim krokiem...

Nie upłynęło i pół godziny, a trzeci drab z miną dość zagadkową ukazał się w wątpliwem świetle dogasającej latarni, poszedł kurytarzem za tamtymi. Uzbrojony był jak dwaj inni w długi rapir, którego koniec podnosił róg płaszcza.

Cień padający mu na twarz od ronda kapelusza nie pozwalał rozróżnić rysów twarzy.

Ta procesja drągalów wydawała się Sigognacowi niewczesną i dziwną, a liczba czterech przypomniała mu zasadzkę, której omal nie stał się ofiarą w uliczce Poitiers, przy wyjściu z teatru po swojej zwadzie z księciem de Vallombreuse.

Był to dla niego błysk światła i poznał w człowieku, który go tak zaintrygował w kuchni, zbira kierującego napaścią, zakończoną tak szczęśliwie jedynie dzięki temu, że baron był na nią przygotowany. Ten to właśnie jegomość runął do góry nogami z kapeluszem wtłoczonym aż po same ramiona pod płazami, któremi go hojnie darzył kapitan Fracasse.

Inni musieli być jego towarzyszami dzielnie rozpędzonymi przez Herolda i Scapina.

Jakiż to traf, albo mówiąc ściślej, jaki spisek gromadził ich właśnie w tej oberży, gdzie trupa stanęła na zimowe leże i to w sam dzień jej przybycia? Musieli chyba podążać za aktorami etap za etapem. A jednak Sigognac pilnował dobrze drogi; ale jak tu poznać nieprzyjaciela w jeźdźcu obojętnym, który przy spotkaniu nie rzuci nawet spojrzenia zwykłej ciekawości. To tylko było niewątpliwem, że nienawiść i miłość młodego księcia nie usnęły i szukały sobie zaspokojenia. Zemsta miała widocznie oplątać jedną siecią Izabellę i Sigognaca.

Baron, odważny z natury, nie obawiał się dla siebie zamysłów tych płatnych zbirów, których młyńcem swej poczciwej szpady mógł rozpędzić na cztery wiatry i którzy nie musieli być waleczniejsi z bronią niż z kijem, ale bał się jakiego nikczemnego i podstępnego knowania na cześć młodej aktorki.

Przedsięwziął więc stosowne ostrożności i postanowił nie spać wcale.

Zapaliwszy wszystkie świece, jakie znajdowały się w pokoju, otworzył drzwi tak, żeby cała masa światła padła na przeciwległą ścianę korytarza, w miejscu, gdzie znajdowały się drzwi pokoju Izabelli; potem usiadł spokojnie wydobywszy szpadę i sztylet, ażeby je mieć pod ręką, gdyby się coś wydarzyło. Czekał długo i nic nie dostrzegł.

Już druga uderzyła na zegarze Samarytanki i na wieży najbliższej Augustjanów, kiedy dał się słyszeć lekki szelest i wkrótce w jasnym prostokącie zarysowanym na ścianie ukazał się niepewny, wahający i bardzo stropiony, pierwszy dryblas, w którym baron poznał Merindola, jednego ze zbirów księcia de Vallombreuse. Sigognac stał na progu ze szpadą w ręku, gotów do natarcia i do obrony w postawie tak bohaterskiej, dumnej i tryumfującej, że Merindol przeszedł nie wyrzekłszy słowa i schylając głowę.

Trzej inni idący za nim, zdziwieni tą niespodzianą falą światła, wśród której jaśniał tak strasznie baron, przemknęli się jak mogli najprędzej, a nawet ostatni upuścił cęgi przeznaczone zapewne do otworzenia zamku we drzwiach kapitana Fracasse podczas jego snu. Baron ukłonił im się szyderczo i wkrótce dał się słyszeć odgłos jakby wyprowadzania koni ze stajni.

Czterej hultaje zmykali widać po nieudanej sztuce ile im sił starczyło.

Przy śniadaniu Herold rzekł do Sigognaca

— Kapitanie, czy ciekawość cię nie bierze zwiedzić trochę to miasto, jednę z głównych stolic świata, o której ludzie tyle opowiadają? Jeżeli ci to będzie przyjemnem, ja ci mogę służyć za przewodnika, bo znam od dawna z praktyki młodocianej skały, rafy, mielizny, Charybdy i Scylle tego morza zgubnego dla cudzoziemców i mieszkańców prowincji. Będę twoim Palinurusem i nie przewrócę się nosem w wodę jak ten, o którym mówi Wirgiljusz Maro. Ztąd możemy najwygodniej objąć cały widok, bo Nowy most jest dla Paryża tem, czem Via Sacra dla Rzymu, schadzką i galerją perypatetyczną, nowiniarzy gapiów, rzezimieszków, skoczków, nierządnic szlachty, mieszczan, żołdaków i ludzi wszelkiej kondycji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

doktora wszech nauk lekarskich; pan Juljan Malec, rodem z Wilamowic, otrzymał na tymże uniwersytecie stopień doktora praw.

Na wszechnicy lwowskiej otrzymali stopień magistra farmacji: pp. Braunstein Adolf z Brodów, Chorzemski Izydor ze Stanisławowa, Dobrzyniecki Feliks ze Lwowa, Englender Herman z Rzeszowa, Haut Izydor ze Lwowa, Heszeles Ignacy ze Lwowa, Jahr Karol z Kamionki strumiłowej, Papée Władysław ze Złoczowa, Pineles Adolf ze Lwowa, Próchnicki Władysław z Brzeżan, Reim Leon ze Lwowa, Szydłowski Zenon Klemens z Chorostkowa, Szymański Antoni z Jodłówki, Tlappa Jan z Sambora, Zangen Jakób z Wróblika królewskiego i Zagórski Stanisław z Rozwadowa.

Pismo sekretne pana landrata. Dzienniki poznańskie przynoszą ciekawy dokument urzędowy pruski, dotyczący pana Stefana Szolc-Rogozińskiego. Dokument ten w dosłownym przekładzie na język polski, opiewa:

(Miejscowość w Prusach Zachodnich) dn. 10. lipca 1885 r.

Poufnie.

Odpis.

Według przesłanego mi doniesienia znajduje się słynny w nowszych czasach z powodu swych kolonialno-politycznych przedsięwzięć polski podróżnik

Stefan Scholz-Rogoziński

w drodze do Europy, a w Warszawie spodziewają się go w najbliższym czasie.

Wzywam urząd gminny, aby na pomienionego Stefana Rogozińskiego baczne miał oko, gdyby go zaś napotkał, aby go tymczasowo przytrzymać, a w razie przytrzymania bezzwłocznie mi doniósł, celem dalszego postępowania.

Landrat.

(Tu znajduje się podpis landrata).

Może p. Rogoziński nie będzie tak niedomyślny i nie wlezie sam p. landratowi jednemu lub drugiemu w ręce.

Wycieczka tow rzyska do lasku na Pasiekach Stowarzeszenia drukarskiego „Ognisko“ odbędzie się w niedzielę d. 29. b. m. Program nader obfity i urozmaicony. Odbycie wycieczki oznajmią chorągwie wywieszone ze strażnicy ochotniczej straży ogniowej w Rynku i z koszar straży ogniowej miejskiej na placu Cłowym.

Plan restauracji cerkwi w Haliczu wygotował już profesor Juljan Zacharjewicz. Kosztorys obliczony na 22.653 złr., które wypłacić ma fundusz krajowy. Dziełem restauracji zajmuje się krajowy konserwator zabytków archeologicznych Wojciech hr. Dzieduszycki i profesor dr. Szaraniewicz.

Ułaskawienie. Petersburskie dzienniki donoszą, że eks-jenerał Mrowiński, który skazany został przed dwoma laty wyrokiem petersburskiego sądu wojennego na pozbawienie praw i przywilejów i zesłanie na osiedlenie w gubernji astrachańskiej, za to, że tak źle spełniał swój obowiązek gubernatora petersburskiego, iż nihiliści zdołali wykopać ze sklepu Kobyzewa tunel pod ulicę sadową, zkąd mieli wykonać zamach na cesarza, obecnie został przez cara ułaskawionym — i nakazano mu wypłacać pensją do rangi jego przywiązaną

Samobójstwa. Wczoraj w przeciągu niespełna 24 godzin zdarzyły się we Lwowie trzy wypadki samobójstwa.

Na wałach gubernatorskich obwiesił się w nocy 77-letni Konrad Schligl, b. oficjalista prywatny, z powodu nędzy, wśród której nie doznawał pomocy swoich najbliższych.

Przy ul. Mickiewicza, pod l. 24, Marcin Ziemba, lokaj, liczący lat 25, a leczący się od dłuższego czasu bez skutku na chorobę zakaźną, oblał się naftą i podpalił: przewieziony do szpitala tam życie dokonał.

Wreszcie Apolonja Kitter, żona szewca, licząca 42 lat, matka 5 dzieci, cierpiąca od dłuższego czasu na silny ból głowy, skoczyła do studni przy ul. Żródlanej, zkąd wyratowana i przewieziona do szpitalu, tam z drugiego piętra skoczywszy, na miejscu się zabiła.

Zdefraudowane miljony. Jeden z dzienników wiedeńskich obliczył, że suma szkód, jakie w ostatnich czasach poniosły instytucje finansowe, stowarzyszenia i osoby prywatne, skutkiem praktykowanych w Wiedniu obecnie na wielką skalę defraudacyj, wynosi w ostatniem półroczu 5,102.833 zł. Dodać należy, że nie wchodzą tu w rachubę drobne defraudacje, które statystyk w brew przysłowiu o wielkich i małych złodziejach — *laufen gelassen hat.*

Banda złodziejska w podróży. Kryminalnej policji w Berlinie doniesiono, że banda złodziejska złożona z kobiet Rosjanek, jeździ obecnie po Królestwie Polskiem i systematycznych dopuszcza się kradzieży. Kobiety te wynajmują służące, które do szajki należą, do zamożnych domów, a za ich pomocą przy danej sposobności na wielką skalę złodziejstwa popełniają. I tak w Łodzi przyjął z poręki takiej agentki pewien jubiler służącą Różę Erew, która pilnością i wzorowym porządkiem w ciągu trzechtygodniowej służby się odznaczała. Gdy jednakże dnia 4. b. m. jubiler z familją wieczorem z wycieczki powrócił, służąca zniknęła bez śladu a z nią złote zegarki, brosze kosztowne i przeróżne klejnoty. Strata wynosi kilka tysięcy rubli. Policja przestrzega berlińską publiczność, radząc ostrożność w przyjmowaniu sług.

Zakład aeronautyczny w Wiedniu wejdzie niebawem w życie, jako przedsiębiorstwo prywatne. Budynki zakładu staną w Praterze. Obok budynku specjalnego do wypuszczania balonów będą urządzone wielkie warsztaty dla wyrobu balonów. „Tym sposobem“ pisze jeden z dzienników, „towarzystwo prywatne zajmuje się wprowadzeniem w życie instytucji, która w danej chwili dla armji może stać się nader pożyteczną, a nawet konieczną.“

Nowy środek przeciw astmie. Profesor Germain Sée przedstawił paryskiej akademji umiejętności środek, zwany Pyridinem. Jestto związek zasadowy, skuteczny przeciw astmie. Jak wiadomo, ludzie o wąskiej klatce piersiowej używają przeciw duszności palenia pewnego rodzaju cygaretów, wdychania woni ze spalonego papieru, nasyconego saletrą itp. Przez spalenie pewnych roślin, pewnych alkaloidów powstają związki chemiczne, które następnie wytwarzają pyridin. Działanie jego wypróbowane na zwierzętach okazało pomyślne rezultaty, a mianowicie, że jestto środek łagodzący w znacznej mierze drażliwość tkanek śluzowych i przy właściwem użyciu nie narusza wcale systemu nerwowego.

Jestto ciecz bezbarwna, ulatniająca się na powietrzu, wydzielająca silną przenikliwą woń. Powstaje ona przy suchej destylacji związków organicznych, jak eteru węglowego, alkaloidu, chininy, morfiny itp. Otrzymać ją można także przez zgęszczenie dymu tytoniowego i następny rozkład nikotyny w zbiorniku porcelanowym, rozgrzanym do czerwoności. Wzór pyridinu chemiczny jest C_{10} H_{10} Az, albo według Würtza C_5 H_5 Az.

Używa się go w sposób następujący: Pięć do sześciu gramów wylewa się na talerz przykryty kloszem szklanym. Parę z ulatniającej się cieczy wdychać należy przez 20 do 30 minut trzy razy dziennie.

Pyridin wchodzi w krew, duszność ustępuje zwolna, a po dwóch lub trzech inhalacjach ustaje zupełnie. Nawet u astmatycznych, cierpiących na ściśnienie serca następuje znaczne polepszenie. Doświadczenia zrobione w Paryżu z czternastu chorymi w wieku od 30 do 78 lat, wypadły bardzo pomyślnie.

Wystawa prac naukowych słuchaczów tutejszej szkoły politechnicznej będzie otwarta w sali rysunkowej drugiej tejże szkoły od 20. do 26. b. m. codziennie od godziny 10. do 5.

Wstęp dla publiczności wolny.

Izba przedpogrzebowa. Pewien przedsiębiorca pogrzebowy zamierza urządzić we Lwowie naprzeciw kostnicy szpitalu powszechnego przy ulicy Głowińskiego „izbę przedpogrzebową“, w którejby mogły być wystawiane zwłoki osób zmarłych w domach prywatnych, o ileby stosunki rodziny lub warunki mieszkania nie pozwalały na wystawienie zwłok w domu. Pomysł ten przyjęty został przychylnie przez naszę prasę. My mu poklasku dać nie możemy, bo dąży on tylko do jeszcze większego osłabienia uczuć rodzinnych, w dzisiejszych czasach już i tak mocno osłabionych. Jedynie podczas epidemji mają pewną rację bytu takie „izby przedpogrzebowe“.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 16 lipca. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 29·— do 29·25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·17—8·19 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·75 do 12·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 169·— m., żyto —·— m., spirytus 43·—, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47·— fr.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 16. lipca 1885.

Wobec niezwykłej stagnacji w handlu zbożowym zapowiedziane transporty nowej pszenicy z Rumunji wywołały usposobienie jeszcze bardziej nieprzychylne; zbyt ziarna gotowego równie jak i na termina jest utrudniony i tylko po niskich cenach znajduje odbiorców.

Płacą — względnie do wysokości wypłaconych zaliczek przy zakupnie — loco stacje kolejowe za pszenicę na sierpień-wrzesień za sto kilo 6 do 7, paritas Lwów 7 do 7.25, na dalsze termina o 25 do 50 ct. mniej. — Żyto płacą loco stacje kolejowe za sto kilo na wrzesień-październik 4.50 do 5, paritas Lwów 5 do 5.25, na dalsze termina stosunkowo mniej.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	7.25	8.20
usposobienie mdłe.			
Żyto gotowe	„	5.50	6.25
usposobienie spokojne.			
Owies obroczny	„	6.25	6.75
usposobienie spokojne.			
Jęczmień	„	—.—	—.—
Rzepak nowy	„	10.25	10.50
usposobienie mdłe.			
Groch	„	—.—	—.—
Wyka	„	4.—	5.—
Bobik	„	—.—	—.—
Hreczka	„	—.—	—.—
Kukurudza	„	—.—	—.—
Chmiel za 50 kilogr. . . .	„	—.—	—.—
bez popytu.			
Chmiel nowy	„	45.—	50.—
Koniczyna czerwona . . .	„	—.—	—.—
„ biała	„	—.—	—.—
„ szwedzka . . .	„	—.—	—.—
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	29.—	29.50

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: owies, chmiel i lucernę. Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze, jak niemniej na oryginalną pszenicę banacką i frankensteinską, żyto montańskie, saskie (krzycę) i krajowe do siewu jesiennego.

Żniwa węgierskie można uważać — piszą nam z Wiednia — za ukończone z wyjątkiem części kraju posuniętej najbardziej na północ, gdzie je dopiero zaczęto; pszenicę, żyto i jęczmień przeważnie nawet już pozwożono. Rezultat jest w ogólności gorszy niż w roku zeszłym, bo mniej niż średni, a co do jakości, to obok bardzo dobrych i pięknych gatunków jest także wiele ziarna średniego, a nawet i złego. Nie można przypuszczać, żeby w takich okolicznościach mógł się rozwinąć żywy handel wywozowy a i konsumcja wewnętrzna nie okaże zapewne owej potrzeby, jakiej jeszcze niedawno się spodziewano, albowiem relacje z austrjackich prowincyj północno-zachodnich, a zwłaszcza Czech, opiewają coraz lepiej. Jako pocieszający fakt należy podnieść, że żniwo pszenicy w Węgrzech wypadło co do jakości bardzo świetnie; co do ilości jest ono „dobre średnie“ — a w ten sposób można mieć pewność, że eksport pszenicy wielce się ożywi, tem bardziej, że i starego towaru jeszcze obfite istnieją zapasy.

Mimo to jednak zbyt optymistycznym nadziejom nie możemy się oddawać, albowiem ani nie daje się jeszcze nigdzie uczuwać silniejsza potrzeba importu, ani z drugiej strony nieznane są jeszcze rezultaty zbiorów w Rosji i Stanach Zjednoczonych, od których wielce zależy zdolność do eksportu naszej monarchji. O stanie rzeczy w Ameryce nie można mieć jeszcze jasnego pojęcia, jakkolwiek to jedno jest pewnem, że uprawa dość znacznie została zredukowana. Wiadomości z Rosji nie rokują zbyt wielkich nadziei, a prócz tego także zapasy lepszych gatunków pszenicy są wyczerpane.

Niezależnie od stosunków krajów konkurujących, ukształtuje się nasz tegoroczny eksport jęczmienia; żniwo węgierskie w tym gatunku zboża wypadło zadowalniająco i z tego powodu nie potrzeba się troszczyć o szybki odbyt nadmiaru.

Natomiast oczekiwania przywiązywane do korzystnego zużytkowania węgierskiego żniwa rzepakowego spełniają się tylko w szczupłym zakresie, albowiem przy ustawicznem spadaniu cen eksport rozwija się bardzo leniwo.

Wzrost produkcji piwa. Sprawozdanie ministerjum finansów o rezultatach podatku konsumcyjnego w r. 1884 konstatuje pocieszający fakt wzrostu piwa, który jest tem bardziej uwagi godny, że może być uważany za symptom spotęgowanej siły konsumcyjnej monarchji. Produkcja piwa w Austrji wynosiła w ostatnim okresie 12,382,195 hektolitrów, za które pobrano 22,785,364 złr. podatku. Przyrost w porównaniu z rokiem 1883 wynosi 515,07 hektolitrów, co odpowiada przyrostowi podatku o 981,449 zł.

Przyrost ten przypada przedewszystkiem na Czechy i Galicją, po nich idą obie Austrje i inne prowincje.

W Galicji wyrobiono w 185 browarach 630,682 hektolitrów, z tego po wsiach 505,892, w miastach zamkniętych 124,800 hektolitrów; podatków zapłacono 1,142,309 złr., tj. o 236,548 złr. więcej niż w roku poprzednim.

Liczba browarów będących w ruchu zmniejszyła się w całej Austrji o 36. Jest to zjawisko powtarzające się stale od kilku lat, a mające w tem swą przyczynę, że browary małe nie są w stanie wytrzymać konkurencji z browarami parowemi, których produkt stoi nierównie wyżej. Uwagi godnem jest, że właśnie wyrób brzeczki wysokostopniowej wzmógł się bardzo znacznie.

Również w Węgrzech wzrasta produkcja piwa. Wyrobiono tam w ostatnim okresie 645.306 hektolitrów t. j. o 98.000 więcej, niż w roku poprzednim, ogólna zaś produkcja w czasie od 1. września 1883 do 31 sierpnia 1884 wynosiła 13,037.501 hektolitrów, tj. o 613.362 hektolitrów więcej.

Przywóz piwa zagranicznego wzrósł w trójnasób, głównie z powodu przywozu piwa bawarskiego, którego import z 9.295 hekt. wzrósł na 27.766. Eksport piwa wynosił 225.401 hktl., za które zwrócono podatków 418.630 złr. Po uwzględnieniu importu i eksportu wypada w całej monarchji rocznie po 33 litry piwa na głowę.

Kolej na górę Piłata. Z Lucerny donoszą o bardzo śmiałym projekcie nowego przedsiębiorstwa kolejowego. Mianowicie pp. Locher i S-ka i Edward Guyer z Zurychu, byli przedsiębiorcy kolei przez górę św. Gotarda, wnieśli do Rady Związkowej szwajcarskiej prośbę o koncesję na budowę kolei na górę Piłata nad jeziorem Czterech kantonów (Vierwaldstättersee) w pobliżu istniejącej nieopodal linji na Rigi. Według projektu ma kolej ta wychodzić z Alpnach i prowadzić do niższego hotelu na górze Piłata; konstrukcja zaś będzie zupełnie nowa, dotąd nigdzie nie używana, jakkolwiek oparta na systemie jednotorowych kolei o zębatych kołach. Średnie wznoszenie się będzie wynosiło 21 prc.; koszta budowy obliczono na 2 mil. fr.

Wiedeń 15 lipca.

(Di) Dzisiaj nareszcie dały się spostrzedz pierwsze oznaki, że widoki dobrych żniw w Węgrzech zaczynają ożywiająco oddziaływać na targ transportowy; zapanował bowiem silny popyt za staatsbahnami a kupno ich na rachunek buda-peszteński stało się przyczyną wysokiego awansu. Prócz tego odszczególniano także inne papiery kolejowe węgierskie, po części z powodu, iż publiczność prywatna zwraca swą uwagę na nie dla podjęcia inwestycyj; węgierskie północno-wschodnie, łupkowskie, i koszycko-oderberskie uzyskały znaczny przyrost. Podobnie korzystna zmiana nastąpiła w pardubickich, w akcjach parowej żeglugi i nordbahnach. Natomiast tramwaje zniżyły się, albowiem istnieje obawa, iż zamierzone porozumienie z gminą może się nie udać.

To są uwagi najgodniejsze wypadki dnia dzisiejszego, zresztą bowiem tendencja, jakkolwiek silna, była także spokojna. Berlin był mało ożywiony i mało dodawał zachęty. Paryż prawie nieruchomy tylko Londyn okazywał nieco więcej siły z powodu nadziei, iż już niebawem nastąpi emisja gwarantowanej pożyczki egipskiej.

Renty wszystkie bez wyjątku poszły w górę, a mianowicie węgierska złota i papierowa.

Z papierów bankowych podniosły się jedynie akcje kredytowe austrjackie i laenderbanku, zresztą panował spokój.

Dewizy i waluty drożeją jeszcze ciągle.

Tendencja zniżkowa targu handlowego ustała około południa, albowiem wieści polityczne z Londynu zmuszały kontrminę do wstrzymania swej czynności. Skutkiem tego ceny się podniosły i notowano: Pszenica jes. 8·15—8·17, żyto jes. 7·10—7.12. owies jes. 6·60—6·62, kukurudza na lipiec sierpień 6·20—6·22.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 17. lipca. Były adwokat węgierski Szupańsky skazany został za usiłowane oszustwa i fałszywe podanie nazwiska na 4-letnie ciężkie więzienie zaostrzone jednorazowym postem w miesiącu, a po odsiedzeniu kary więziennej, na wydalenie z krajów w Radzie państwa reprezentowanych.

Pola 17. lipca. Tegoroczne manewra marynarki skończyły się; dzisiaj odbędzie się regata i uczta dla majtków. W dzisiejszym rozkazie dziennym komendy marynarki, wypowiada komendant dowódzcom okrętów, oficerom i żołnierzom, za znakomite pełnienie obowiązków, w imieniu najwyższem podziękę i uznanie. Jutro opuszcza on wraz z sztabem port centralny.

Londyn 17 lipca. *Daily Telegraph* dowiaduje się, że Rosjanie nie posunęli się wcale pod Culfikar, i nie zajęli go. Doniesienia o liczebnej sile wojsk rosyjskich są przesadzone. Rząd angielski poczynił rządowi rosyjskiemu przedstawienia i podniósł, że powiększenia sił zbrojnych tam stojących, nie mógłby żadną miarą uważać za postępowanie przyjazne.

Większa część dzienników porannych zapatruje się na stan rzeczy zupełnie spokojnie i mniema, że nie ma żadnej podstawy do obaw, *Times* spodziewa się, że żywe zainteresowanie się ze strony Anglji trudnościami, które Rosja stawia w drodze załatwienia sporu granicznego, wywrze na Rosją wpływ przygnębiający. Anglja jest zobowiązana starać się wszelkiemi możliwemi sposobami o wykonanie przyrzeczeń dla bezpieczeństwa emira i Heratu, które dała Rosja, kiedy gabinet Gladstona czynił przygotowania wojenne.

Londyn 17 lipca. Izba niższa przyjęła bil budżetowy w drugiem czytaniu. Heacks-Beach oświadczył, że polecił podwyższenie siły alkoholu na 30 stopni, albowiem układy handlowe z Hiszpanią rozbiły się. Zachowania Hiszpanji w tej sprawie nie można nie napiętnować dość silnemi wyrazami, jednak rząd uczyni najlepiej, jeżeli handel z Hiszpanią postawi na silniejszej stopie.

Londyn 17. lipca. W Izbie niższej oświadczył Beach, że do wczorajszego sprawozdania o sprawie afgańskiej nie może nic więcej dodać.

Paryż 17. lipca. Senat przyjął układ tientsiński.

Londyn 17. lipca. *St. James Gazette* uważa położenie w Azji centralnej za groźniejsze, niż było kiedykolwiek; sądzi ona, że Rosjanie zamierzają wykonać zamach na Herat. Lojalność emira — jej zdaniem — nie wiele warta. *Globe* twierdzi, że Rosja nie powinna żadną miarą przyjść w posiadanie Culfikaru, nawet gdyby o to miała wybuchnąć wojna.

Pall Mall Gazette mówi, że zachodzi pytanie, czy Afganistan może dla siebie reklamować jako część przełęczy culfikarskiej pas ziemi na północ od Culfikaru, który uznano za rosyjski i którego odstąpienia odmówił stanowczo Giers krótko przed ustąpieniem Gladstona. Rosja obstaje przytem aby granica była tego rodzaju, iżby cała przełęcz culfikarska należała do Afganistanu, natomiast aby z przełęczy wychodząca droga należała do Rosji. Granville był nierozważnym, gdy żądał tego pasa ziemi, a ze strony Salisburego byłoby zbrodnią, gdyby o to chciał prowadzić wojnę. (Wypada może przypomnieć, że *Pall Mall Gazette* jest organem rosyjskim. Przyp. Red.)

Simla 17. lipca. Kapitanowie Yate i Peacock przybyli do Heratu, aby na wezwanie władz afgańskich obejrzeć fortyfikacje. Reszta członków komisji granicznej zbliżyła się więcej do Heratu, aby ułatwić wymianę wiadomości.

Madryt 17. lipca. Wczoraj zachorowało w całej Hiszpanji 1472 osób na cholerę, zmarło 657. Cholera wystąpiła także w prowincji Granadzie.

W Saragossie uwięziono kilku spiskowców republikańskich, między tymi pewnego pułkownika, a w prowincji Katalonji ośmiu uzbrojonych republikanów.

Paryż 17. lipca. Familia królewska (państwa Anam) powróciła do Hué i przeznaczyła Thocnana wuja Tuduka na pierwszego regenta. Ma on dzisiaj wydać proklamację przychylną Francuzom.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 17. lipca. Berliński korespondent do *Allg. Ztg.* miał wobec groźnych wiadomości o kwestji afgańskiej interview z pewnym znakomitym dyplomatą. Owóż mąż ten stanu wyrażał się bardzo pokojowo i zapewniał, że według tego, jak teraz rzeczy stoją, gabinet Salisbury'ego jest równie mało skłonny i przygotowany do wojny jak gabinet Gladstona. Polityka niemiecka ma, podobnie jak dawniej, na celu nieporozumienia między Anglją a Rosją ściśle zlokalizować, przez co pokojowy wynik rokowań jest zapewniony na tak długo, dopóki Turcja pozostanie neutralną.

Wiedeń 17. lipca. Giełda tutejsza była wczoraj widownią ruchu, jakiego od pamiętnych dni kwietniowych r. b. nie było. Z Londynu nadeszła była wiadomość, że rokowania angielsko-rosyjskie w sprawie afgańskiej wzięły groźny obrót, a pogłoska o pochodzie Rosjan na Culfikar znalazła potwierdzenie w koncentracji wojsk, o której doniesiono z granicy rosyjsko-afgańskiej. Pewna depesza z biura Reutera mówiła już nawet o wkroczeniu czterech pułkow angielskich do Heratu, ale na szczęście okazało się, że były to tylko afgańskie. W Londynie spadły angielskie i rosyjskie papiery państwowe, a giełda berlińska odpowiedziała również reakcją kursów.

Charakterystycznem jest jednak, że spadek kursów na giełdzie tutejszej był większy, niż na innych giełdach; austrjackie i węgierskie renty straciły do 3½ procent ze swego stanu wczorajszego, cena zaś waluty złotej podniosła się o cały 1 procent i zbliżyła się do swego najwyższego stanu, jaki można było skonstatować podczas paniki wojennej ubiegłej wiosny. Na giełdzie południowej nastąpiło polepszenie, kiedy sprawozdania londyńskie i berlińskie okazały, że tam pojmują sytuację o wiele spokojniej. Renty jednak straciły ostatecznie od 1½ do 2 procent.

Wiedeń 17. lipca. Do *N. Fr. Presse* telegrafują z Londynu, że w obec zmienionej sytuacji politycznej starał się jej korespondent zasięgnąć od pewnego członka rządu angielskiego wyjaśnienia o istotnym stanie rzeczy. Ów mąż stanu oświadczył, że sytuacja stała się poważniejszą, albowiem Rosjanie obsadzili nie tylko północne wejście do przełęczy Culfikarskiej, podczas gdy cała ta przełęcz wedle ugody miała należeć do Afganistanu, jak to w swoim czasie także Gladstone potwierdził w parlamencie. lecz także posunęli swe wojska naprzód, przezco zagrażają także drugiemu końcowi owej przełęczy. Rząd rosyjski zamierza może załatwić teraz tę sprawę w sposób dla Rosji korzystniejszy, sądząc, że liberalni nie będą popierali konserwatywnego rządu w oporze przeciw żądaniom rosyjskim, podczas gdy po nowych wyborach, gabinet konserwatywny — gdyby pozostał przy sterze — stawiałby ogromne trudności wszelkim żądaniom rosyjskim. Członek rządu oświadczył jednak dalej, że za radą Gladstona postanowili także liberali opierać się w sposób jak najbardziej stanowczy wszelkim usiłowaniom Rosji, dążącym do zajęcia przełęczy Culfikarskiej.

Wiedeń 17. lipca. Do *Wiener Allg. Ztg.* telegrafują z Petersburga: Dzienniki tutejsze występują bardzo ostro przeciw Anglji, jednak w kołach dyplomatycznych sądzą, że nie ma podstawy do przypuszczenia, iż kwestja afgańska skończy się wojną.

Grac 17. lipca. *Gr. Volksblatt* pisze, że jest to błędne i bezpodstawne mniemanie, jakoby dotychczasowi członkowie klubu Liechtensteina mieli powziąć zamiar lub uchwałę utworzenia klubu niemiecko-konserwatywnego i jakoby przyczyną dawniejszego wystąpienia z klubu Hohenwarta była kwestja narodowościowa. Wyborcy i wybrańcy narodu katolickiego, brzydzą się sporami narodowościowemi i nienawiścią ku obcemu językowi, jakkolwiek sami są Niemcami i swą narodowość wysoko cenią.

(Przypominamy, że *Gr. Volksblatt* zaraz po wyborach wyrażał się bardzo sympatycznie o regulacji rzek galicyjskich i o sprawie indemnizacyjnej, a więc o dwóch najgłówniejszych sprawach naszego kraju. W związku z powyższem bardzo trafnem oświadczeniem, można wysnuć bardzo zadowalniający wniosek o przyszłem zachowaniu się klubu Liechtensteina. Kwestja organizacji, czy będzie jeden, czy dwa kluby konserwatywne, jest w takim razie rzeczą podrzędną i sprawą prywatną niemiecko-konserwatywnych, do której się słowiańscy członkowie prawicy nie powinni wcale mięszać. Przyp. red.).

Petersburg 17 lipca. (<) Od jednego z urzędników ministerjum dworu otrzymałem wiadomość, że przed dwoma dniami po naradzie familijnej odbytej w Peterhofie wydano rozkaz, zawiesić na razie wszystkie przygotowania do projektowanych podróży letnich pary monarszej; a natomiast jeden z wyższych dygnitarzy otrzymał rozkaz udania się do Moskwy, w celu przygotowania Kremlu na ewentualny przyjazd monarchy.

Berlin 17 lipca. Landraci otrzymali polecenie wygotować listy wszystkich Polaków i Czechów, poddanych austrjackich, przebywających na Górnym Szlązku i w Poznańskiem. Stąd obiega wieść, że rozporządzenie o wydalaniu cudzoziemców, nietylko do rosyjskich poddanych, ale i do austrjackich stosowane będzie.

Rzym 17. lipca. Wywarło tu wrażenie doniesienie *Timesa*, że na skutek ostatniego listu papieża do cesarza chińskiego toczą się między Chinami a Watykanem rokowania o instalowanie stałego posła w Rzymie, a nuncjusza w Pekinie. Chiny chcą wszelkie sprawy misji tylko z papieżem załatwiać, a nie z Francją.

Rzym 17. lipca. *Osservatore Romano* zaprzecza doniesieniu *Times*'a że Chiny i Watykan zamierzają ustanowić wzajemnie u siebie reprezentacje dyplomatyczne.

Diritto pisząc o zarządzeniach rządu pruskiego względem polskich poddanych cesarstwa rosyjskiego wyraża zdanie, że rząd pruski przez to rozporządzenie utraci sympatje wszystkich narodów i wywoła niewątpliwie środki odporne. Gdyby Rosja i Ameryka przedsięwzięły takie repressalja, w takim razie tysiące Niemców straciłyby natychmiast swój chleb powszedni. (Za Mancini'ego był *Diritto* organem ministerstwa spraw zagranicznych, teraz ma go także Depretis używać do enuncjacyj półurzędowych. P. R.).

Londyn 17. lipca. Między publicznością panuje wielkie rozdrażnienie z powodu wiadomości wojskowych, nadchodzących z Afganistanu. Ministerjum konserwatywne ma przygotowywać rozwiązanie kwestji afgańskiej na wielką skalę i rozwija na wszelki wypadek wielką energję. Fortyfikacje Quettachu będą wzmocnione, załoga będzie powiększona.

Berlin 17. lipca. Ustawa o zabezpieczeniu starości robotników jest już gotową i w jesieni parlamentowi przedłożoną będzie.

Paryż 17. lipca. „*Matin*“ zamieścił szereg depesz, z których wynika, że dwór w Hue dawno już i wielokrotnie udawał się do rządu francuskiego z prośbą o ukrócenie nadużyć wojska, a nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, dopiero chwycił się czynnego oporu. Sprawa ta będzie jeszcze powodem wielkiej dyskusji w parlamencie.

Paryż 17. lipca. W Montpellier z powodu sporu między rzeźnikami a magistratem o sposób oznaczania jakości mięsa, skazaną jest publiczność od kilku dni na wegetarjanizm, albowiem wszystkie jatki są zamknięte.

Berlin 17. lipca. *Nordd. Allgem. Zeitung* wspomina w swym przeglądzie politycznym, że według gazety samarakandzkiej *Szams* chanowie Chiwy i Buchary są bardzo zaniepokojeni pogłoską, że cesarz rosyjski zamierza przybrać tytuł „cesarza środkowej Azji“; vidzą bowiem w tem znak, że Rosja chce zagarnąć cały obszar pomiędzy Chinami a Afganistanem.

Paryż 17. lipca. Według *Temps*'a miało wielu oficerów rosyjskich, którzy są na urlopie, otrzymać rozkaz powrotu do swoich oddziałów.

Ostatnie depesze urzędowe z Kochinchiny donoszą, że niepokoje w Kambodży trwają jeszcze ciągle.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17. lipca 1885.

Hotel Żorża: Książę H. Lubomirski z Bakonczyc, K. Romański z Wołynia, M. B. Błażowski z Nowosiółki, dr. F. Szlachtowski z Krakowa, S. Sękowski z Wojsławia, A. Cielecki z Porchowa.

Hotel Langa: Ksiądz F. A. Szymon z Petersburga, M. Sokołowski z Kołomyji, A. Velsburg z Pragi.

Hotel Europejski: V. Sokolnicki z Rosji, D. Szeliga z Przemyśla, E. Misiński ze Stryja, A. Fränkel z Kijowa. M. Böhlmeim z Wiednia.

Hotel Francuski: B. hr. Starzeński z Rosji, S. hr. Starzeński z Rosji, H. hr. Starzeńska z Rosji, E. Hermanowicz z Lutowisk, G. Merelli z Rosji.

Hotel Angielski: H. hr. Miączyńska z Warszawy, J. Stengel z Krakowa, M. Kurkowski z Słobody rung., A. Reindl z Wolicy, dr. J. Au z Dublan.

Hotel Krakowski: J. Zawadzki z Grabisza, R. Chaner z Krakowa, L. Herman z Żurawna, H. Schanda z Krakowa, Z. Dobrzański z Kołomyi.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 16. Lipca. 1885 r.

Renta pap. aust.	81·65	Akcje banku kr.	282·70
„ srebrna „	82·50	Weks. na Lond.	125·05
„ złota „	108·80	Dukaty	5·90
Losy z r. 1860	99·45	Napoleondory	9.91—
Ak. b. aus.-węg.	868·—	Marki niemiec.	61·40

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 17. Lipca 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	282·80	Anglo-austr.	—·—
Kolej Kar. Lud.	243·50	Kolej połudn.	134·—
Unionsbank	78·—	Napoleondor	9·91—
Rosyjs. banku	1 23·—	Tytoniowe	94.20

Usposobienie: spokojne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	37.50	Węg. akcje kr.	286.50
Anglo-austr.	97.50	Unionsbank	78.—
Kolej Kar. Lud.	243.30	Nordbahn	234.50
Kolej połud.	134.00	Kolej Alföld.	184.50
Kolej państw.	296.—	Kolej lw.-czern.	225.75
Węg. Nordostb.	173.75	Wied. Comunal	123.00
Węg. obl. p. zł.	108·—	Elbetal	166.—
Węg. cis. losy r.	119·75	Länderbank	93.50
Renta węg. 4%	97.65	Bankverein	101.—
Ros. rubel pap.	1·23¼	Losy węgierskie	119.50
Galic. indemn.	101.75	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: utrzymane.

Berlin, dnia 16. Lipca. 1885

godzina 5 minut 20 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199·85	Akcje kredyt.	461·50
Lombardy	217.50	Galicyjskie	99·20
Pożyczka wsch.	58.80	Austr. bank.	163·30

Paryż 16. Lipca. Renta 3% 80·43.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 16. Lipca.

	płacą	żądają
$4^1/_5$% Renta papierowa austr.	83 05	83 20
$4^1/_5$% „ srebrna „	83 —	83 15
4% „ złota „	109 25	109 40
5% „ papierowa (marcowa)	100 —	100 25
4% „ złota węgierska	99 55	99 70
5% „ papier. węgierska	93 20	93 35
$4^1/_2$% Ostbahnowe obligi	98 80	99 30
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
$3^8/_{10}$% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	128 —	128 75
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	140 80	141 30
4% „ „ 1860 „ 100 „	141 50	142 —
„ „ 1864 „ 100 „	168 —	168 50
„ „ 1864 „ 50 „	166 50	167 —
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98 75	99 25
Boden-Credit austrjacki . 200 „	— —	— —
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	286 20	286 50
„ Bank węgierski . 200 „	290 50	291 —
Depositen-Bank . . . . 200 „	193 50	194 50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	596 —	600 —
Länderbank . . . . . 200 „	96 —	96 25
Austr.węg. Banku . . . 600 „	871 —	873 —
Unionbank . . . . . 100 „	79 —	79 50
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	144 75	145 25
Wied. Bankverein . . . 100 „	101 75	102 —
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	60 —	— —
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	186 50	187 —
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	459 —	461 —
Elżbieta . . . . 210 „ „	238 —	238 50
Linz-Budweis . . 200 „ „	210 50	211 —
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	201 —	201 50
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2375	2378
Fanciszka Józefa . 200 „ „	210 75	211 25
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	243 50	244 —
Kszycko-Oderberg 200 „ 4%	151 25	151 75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	229 50	229 75
Nordowest austr. . 200 „ „	169 25	169 75
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	167 —	167 50

	płacą	żądają
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	187 —	187 25
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	185 —	185 75
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	298 25	298 50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	136 —	136 50
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	250 75	251 50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176 75	177 25
„ Nord-Ost . . 200 „ „	178 25	178 75
„ Westbahn . . 200 „ „	169 30	170 —
Listy zastawne.		
$4^1/_2$% Banku krajowego	—	— —
$4^1/_2$% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124 —	124 50
$4^1/_2$% „ „ „ papier. 50 la.	100 —	100 50
3% prem. Bod. Credit. allg.	97 50	98 —
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 75	100 10
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 75	102 50
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 75	100 —
$5^1/_2$% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 25	91 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 50	100 —
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88 —	89 -
6% „ Bank hipot. lwowski	101 40	101 80
5% „ „ „ „ prem.	98 75	99 25
5% „ „ „ „ 40 lat	96 50	97 50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103 25	103 50
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 25
$5^1/_2$% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102 75	103 50
4% „ Bank Hip. prem.	101 50	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100 80	101 10
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100 25	100 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	100 —	100 50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109 50	110 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	114 75	115 —
„ za 200 Mrk. nie opod.	121 25	121 50
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 75	— —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	105 60	106 —
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106 50	— —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 50	92 75
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. $4^1/_2$	100 50	101 75
„ Jarosław 300 „ „	99 25	99 75
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 50	100 75
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82 40	82 70
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91 20	91 50
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 50	103 90
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 70	103 —

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89 10	89 40
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119 60	— —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 —	99 —
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	192 50	— —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	152 50	- —
„ „ 200 złr. 5%	127 —	127 50
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	108 25	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100 20	100 60
„ „ II Em. 200 „ „	99 75	100 25
„ Nordost . . . 300 „ „	99 —	99 25
„ „ złotem . 200 „ „	130 —	131 —
„ Westbahn . . 200 „ „	100 —	100 60
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 25	99 50
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgerskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . . . złr. 100	178 —	178 50
Clary . . . . „ 40	43 50	44 —
4% Donau-Dampfsch. „ 105	113 —	114 —
Insbrucku . . . . . „ 20	18 75	19 25
Keglewicha . . . . . „ 10	19 —	19 50
Krakowskie . . . . . „ 20	17 75	18 25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42 50	43 50
Palfy . . . . „ 40	40 20	40 60
Rudolfa . . . . . . „ 10	18 —	18 50
Salma . . . . „ 40	—	—
Salzburgskie . . . . „ 20	22 25	22 75
St. Genois . . . . . „ 40	48 25	48 75
Stanisławowskie . . . „ 20	24 —	24 75
$4^1/_2$% Tryesteńskie . „ 100	132 50	133 25
4% „ . „ 50	68 —	68 50
Waldsteina . . . . . „ 20	— —	— —
Windischgrätza . . . „ 20	38 —	38 50
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 80	15 —
Węg. Czerw. Kryża . . .	9 —	9 20
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 16. Lipca.

	płacą rb.	płacą kp.	żądają rb.	żądają kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	25
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	75
kupon	—	—		$48^8/_9$

Lwów. Z Izby handlowej, 17. Lipca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	242 75	246 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	228 —	231 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274 50	278 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 40	100 40
„ „ „ 4 „ „	90 75	92 —
„ „ „ 5 „ okres.	99 40	100 40
„ „ „ 4 „ „	88 30	89 30
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	91 50	92 50
„ hyp. galic. 6 „ „	101 35	102 35
„ „ „ 5 „ „	96 60	97 60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 60	99 60
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	57 —	59 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 25	102 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	90 75	91 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	23 50	25 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·78	5·88
Dukat cesarski	5·83	5·93
Półimperjał rosyjski	10·12	10·23
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	$1·23^1/_4$	$1·25^1/_4$
100 marek niemieckich	60·75	61·35

Teatr i widowiska.

Cyrk: Dziś wielkie przedstawienie, początek o godzinie 8.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki, urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby, a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

MAGASIN 552 110–?

GORSET DE PARIS

plac Halicki, liczba 15, w gmachu Banku Hipotecznego

Sans Rival

poleca

Gorsety „Ceinture Stefanie"

i Corset à la Sirene. C. P. de Paris, w najnowszym i najlepszym fasonie; wszelkie sznurówki i couleurs zawsze na składzie w cenie od 1 złr. 50 ct., do 15 złr.

Zamówienia według miary wykonują się szybko.

Stare gorsety przyjmuje się do naprawy i czyszczenia.

Ks. Karola Fabjaniego

Misja apostolska

Część III.

w której się przekładają **nauki z przedniejszych artykułów katechizmu misjonarskiego** po różnych miejscach mówione i do druku podane,

wyszła świeżo z druku

nakładem Księgarni katolickiej

Dra. Władysława Miłkowskiego

w Krakowie,

i kosztuje **1 złr. w. a.**

Część I i II tegoż dzieła wyszły poprzednio i kosztuje **każda po 1 złr. 50 ct.** 700 2–6



Roślina

KOKAINA

najnowszy i dzisiaj w medycynie, dzięki swym niezrównanym leczniczym przymiotom, powszechnie używany i zalecany środek.

Żadne jeszcze lekarstwo nie zdołało tak rychło doczekać się uznania wszystkich powag lekarskich jak **Kokaina**. Roślina ta, zalecana już przez Aleksandra Humboldta, uważana jest od wieków w Peruwji jako pierwszorzędny i jedyny środek leczniczy na choroby piersiowe i krtaniowe, jakoteż na choroby nerwów.

Właśnie temu, że zawierają w sobie Kokainę, zawdzięczają prof. Dr. Sampsona, kokainowe preparaty apteki Mohra w Moguncji swoją niepospolitą skuteczność i tak ugruntowaną sławę.

Prof. Sampsona pigułki kokainowe Nr. 1. leczą stanowczo piersiowe i krtaniowe choroby nawet już bardzo zadawnione.

Prof. Sampsona pigułki Kokanowe Nr. 3 w chorobach nerwowych i w osłabieniach tak ogólnych jak specyficznych, są najlepszem i najpewniejszem lekarstem. Oddawna też uznane zostały za najlepszy środek na te choroby. Pudełeczko kosztuje 2 złr. Sześć pudełek 10 złr. Sposób użycia bezpłatnie i franco. **Prawdziwe dra Sampsona kokainowe pigułki, dostanie w C. Haubnera Aptece „Zum Engel" Wien, Am Hof. Nr. 6.** skąd też wszystkie pisemne zlecenia będą za zaliczką wysyłane. Tam też są na składzie wszystkie specjalne preparaty tak austrjackie jak zagraniczne. — Również dostanie ich w Gracu u aptekarza J. Nadweda i w Pradze u aptekarza J. Fürsta. 490 11-11

Wiedeń-Hotel Höller

Bellariastrasse-Burggasse, 2. 539 17–?

W pobliżu c. kr. Burgu i Ringstrasse. Położony w środku miasta w pozycji nader przyjemnej. Cena pomieszkań mierna i stała, według taryfy od 80 ct. do 3 złr. 50 ct. za dobę. Wielki i elegancki lokal restauracyjny przytykający do ogrodu, Weranda. — Komunikacja tramwajowa bezpośrednio z hotelu we wszystkie kierunki miasta i jego przedmieści.

NARODNA TORHOWLA

we Lwowie

(w kamienicy Narodnego Domu w lokalu przedtem O. T. Winklera)

z filiami swemi

w Stanisławowie, Przemyślu, Tarnopolu i Drohobyczu

poleca ze swoich bogato i w dobry towar zaopatrzonych składów:

Kawę w woreczkach 5-kilowych franco po 6.70, 7.60, 8.50, 9.20, 9.80 i 10.40 złr.

Herbatę rosyjską firmy K. S. Popowych w oryginalnych paczkach funt po 2.80, 3.00, 3.40, 4.00, 4.40, 4.80 złr.

Wina węgierskie w baryłkach 4-litrowych, franco po 3.00, 3.30, 3.70, 4.10, 4.50, 4.90 złr. i wyżej, — we flaszkach węgierskie, austrjackie, francuskie.

Miód sycony flaszka 80 centów.

Świece kościelne ozdobne, z wyciskanymi kwiatami, para po 2.30, 4.60, 9.20, 14.— złr.

Wody mineralne.

Karty, szczotki wszelkiego rodzaju. Masa do zapuszczania podłogi. Papier, pióra i inne przybory do pisania. Proszek na owady.

Sól kamienną dla bydła, i inne w zakres sklepu korzennego wchodzące artykuły.

Kosy 7 rączkowe wołoskie po . . . . . 34 ct.
$7^1/_2$ „ „ „ . . . . . 36 „
7 „ ruskie „ . . . . . 36 „
7 „ wołoskie brakowane po . . . 20 „

686 6–?

Sześć medali zasługi i dyplom uznania za niezrównane wyroby kosmetyczne i toaletowe.

Pudr książęcy

Znakomite powodzenie i wziętość tego pudru jest najlepszym dowodem jego nieporównanej dobroci. — Pudr książęcy na wszystkich wystawach odnosił palmę pierwszeństwa, a liczne medale zasługi, jakiemi został wyszczególniony, najlepiej go zalecają. Pudr książęcy nie zawiera żadnych metalicznych przymieszek, jestto najczystsza i najdelikatniejsza mączka roślinna, przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do upiększenia twarzy.

Pudełko małe pudru białego 60 ct., całe 1 złr., z łabędzikiem, zł. 1.50. Różowy dla blondynek i kremowy dla szatynek i brunetek małe pudełko po 70 ct., większe złr. 1.20, z łabędzikiem złr 1 60

WODA FIJAŁKOWA.

Usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie, łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki i dołki ospowe.

Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca do tego stopnia, że jako środek toaletowo-hygieniczny został odszczególniony medalem zasługi na wystawie przyrodniczej lekarskiej w Krakowie. — Cena 1 złr

MYDŁO KOSMETYCZNE.

Odznacza się nadzwyczajną delikatnością i nader przyjemnym zapachem, łagodnie wpływa na naskórek, zapobiega pierzchnieniu rąk i twarzy bardzo dokładnie oczyszcza skórę. Usuwa piegi i żółto-brunatne plamy z twarzy. — Cena 60 centów.

Wodę lwowską odznaczającą się przyjemnym, długotrwałym zapachem, flakon złr. 150; pół flakonu 80 ct.

Wodę kolońską przednią. — flakon ct. 15, 25, 50 i złr. 1, najprzedn. (potrójną) flak. ct. 20, 40, 80 i zł. 1.50, 2, 3.50, 5 złr

Perfumy na wzór angielskich i francuskich sporządzone, jaśminowa, fiołkowa, opoponaks Chypr. heliotrop. hiacynt, konwalia, róża itp. od 35 ct. do 3 złr. flakon.

Wodę lewandową i lewandową ambrową do skrapiania sukień i odświeżania powietrza w pokojach, flakon 50, 70, 90 ct. i zł. 1.50.

Ocet toaletowy do nacierania ciała, do płukania ust, flakon 50 ct. i 1 złr.

Ocet salonowy do kadzenia 50 centów. 693 2–?

J. IHNATOWICZ

Fabryka we Lwowie, ul. Kopernika l. 3.

sklepy własne ul. Halicka róg wałowej. Hotel Europejski i Filia w KRAKOWIE Sukiennice 20.

Z dniem 1. czerwca r. b. otworzono w CZERNIOWCACH FILJĘ w RYNKU l. 1.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Magazyn Nowości damskich i drobiazgowy.

W. BYSTRZONOWSKIEGO

we Lwowie przy ulicy Halickiej l. 18.

Filia w Krynicy.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.



Poleca po bardzo zniżonych cenach, Wielki wybór najmodniejszych Parasoli, Gorsety paryskie, Krawaty damskie i męzkie, Żaboty, Fichu, Krezy i Wypustki do sukien, Czepeczki, Koronki, Weloniki, Wstążki, Aksamitki, Rękawiczki niciane i jedwabne do najdłuższych, Kołnierzyki i Mankiety, Woda kolońska, Perfumy, Pudry, Mydła, Szczoteczki do zębów i paznokci, Grzebienie rzadkie i gęste, Szpilki do włosów rogowe i szyldkretowe, guziki, nici, igły, podszewki i wszystkie przybory do szycia i haftu. 576 23–?

(Szpilki, Orzełki polskie do krawatek)!

Zamówienia zamiejscowe wysyła odwrotną pocztą, nie licząc kosztów opakowania.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Prezerwatywy 676 9–12

wyroby wyłącznie francuskie w najlepszych gatunkach, naturalnej barwy tuzin po zł. 1, 2, 3, 4, różowe bardzo delikatne zł. 5.

Gąbki paryskie według metody Listera, wraz z instrukcją o sposobie użycia, tuzin po zł. 2, 3, 4 i 8. Capottes americ. (Krótkie) po zł. 3, gumowe w formie cygaret, tuzin zł. 2, z podwójnym silnym brzegiem tuzin zł. 4. Polyporus (prezerwatywy damskie) zł. 2·50 za sztukę.

Wiedeń Kärtnerstrasse Nr. 45. **Sigi Ernst.**

Magazyn

J. Drexlera & Synów

we LWOWIE, plac Kapitulny

poleca świeżo otrzymane, w wielkim wyborze

Płótna i stołową bieliznę

z pierwszorzędnych fabryk

Dreliszki liberyjne i materacowe

Satyny i kretony francuskie najmodniejsze

Bieliznę męzką

Pończochy, Skarpetki,

Schirtingi i Schyfony Schrolla Syna.

Pościel kompletną własnego wyrobu

Łóżka żelazne,

DYWANY angielskie

KAPY gobelinowe, pikowe i trykotowe.

Kocyki na łóżka,

KOCE na konie i Grefenberskie.

Cenniki i próbki franco.

672 6–6

Budapeszteńskie Wystawowe **LOSY à 1 zł.**

11 Losów 10 zł. | **4000 wygranych**

Głowna wygrana

100.000 zł.

po strąceniu 1%, a więc

99.000 zł. będzie natychmiast gotówką wypłacona

ZARZĄD LOTERJI 570 13–15

Budapeszteńskiej wystawy krajowej z r. 1885

Budapeszt Andrassystrasse 43.

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

na

Książeczki

i oprocentowuje takowe po

$4^1/_2$% rocznie. 333 58–?

Do P. T. Czytelników „Przeglądu"



Niekorzystne stosunki kredytowe na Wschodzie i w Rossji zmuszają mnie do zaniechania eksportu do tych krajów z tego powodu zniewolony jestem mój nader obficie zaopatrzony skład

Okryć na konie

185 ctm. długich a 115 ctm. szerokich, wykonanych z nader trwałego i gęsto tkanego, a mimo to miękkiego wełnianego materjału, przeto dających się bardzo dobrze użyć na kołdry i koce kąpielowe, wysprzedać za jaką bądź cenę

1 sztuka za 1 zł. 55 ct. za zaliczką pocztową.

Towar nie przypadający do gustu będzie bezzwłocznie przyjęty napowrót.

Listy proszę adresować:

ORIENT-EXPORT-BUREAU

Wien, Favoriten. 683 3-3

Świadectwo. Zadowolniony zupełnie z jakości nadesłanych wielu oficerom 9 korpusu w Jozefsztadzie 185 ctm. długich a 115 ctm. szerokich okryć na konie w cenie 1 złr. 55 ct. upraszam pana o przysłanie mi za zaliczką na próbę dziesięć (10) sztuk takich okryć dla oficerów 8 korpusu. Jeżeli się spodobają to nastąpi większy obstalunek.

Praga 16 Maja 1885.

Arpad Pater

kapitan 8 korpusu komendy.

Nie ma nagniotków!

Niezawodny środek na wygubienie nagniotków, brodawek i innych podobnych narośli skórnych, bez bólu i bez żadnego niebezpieczeństwa.

Cena flakonu 50 ct.

w APTECE

K. KRZYŻANOWSKIEGO

475 17–? we LWOWIE.

Wprost z Ameryki południowej

sprowadzoną

WYBORNĄ KAWĘ

poleca

„SIRIUSZ"

(Artur Kościcki).

Skład kawy we Lwowie

Chorążczyzne l. 22 na dole.

Kosztuje w miejscu:

1 kilo złr. 1·40, 1·50 i 1·60

Na prowincji:

4 kilo złr. 7·20, 7.70 i 8·20 franco.

Co miesiąc świeży transport.

527 25—25

C. k. Zakład wodoleczniczy

W KRYNICY

590 pod kierownictwem 25—25

Dr. Henryka Ebersa

otwarty od 15 Maja do końca Września.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.